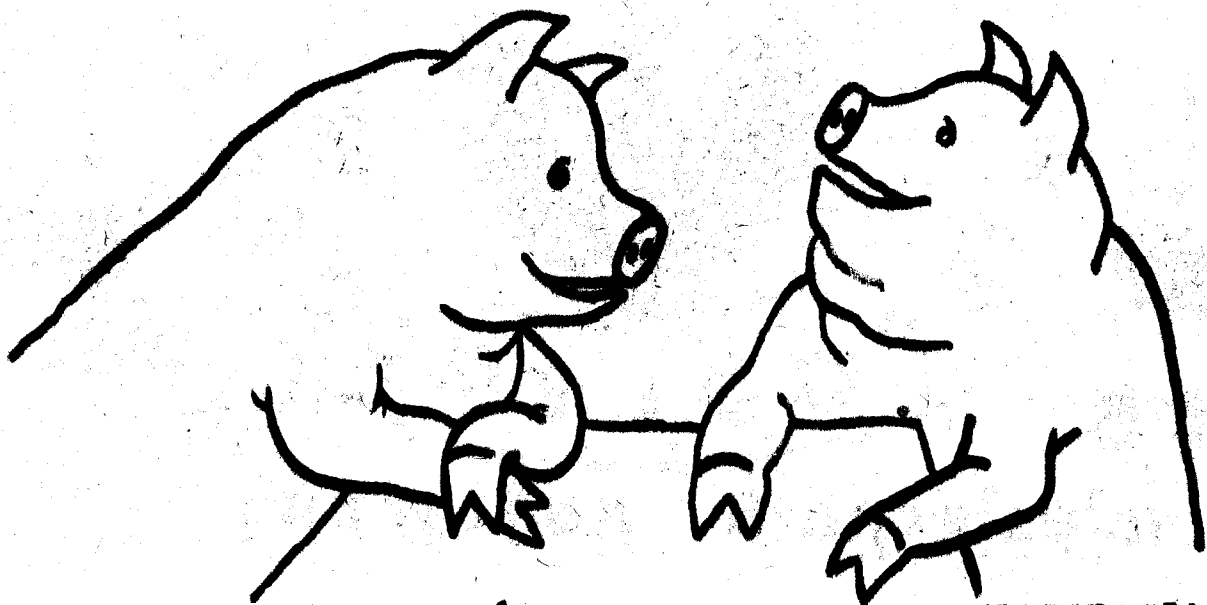


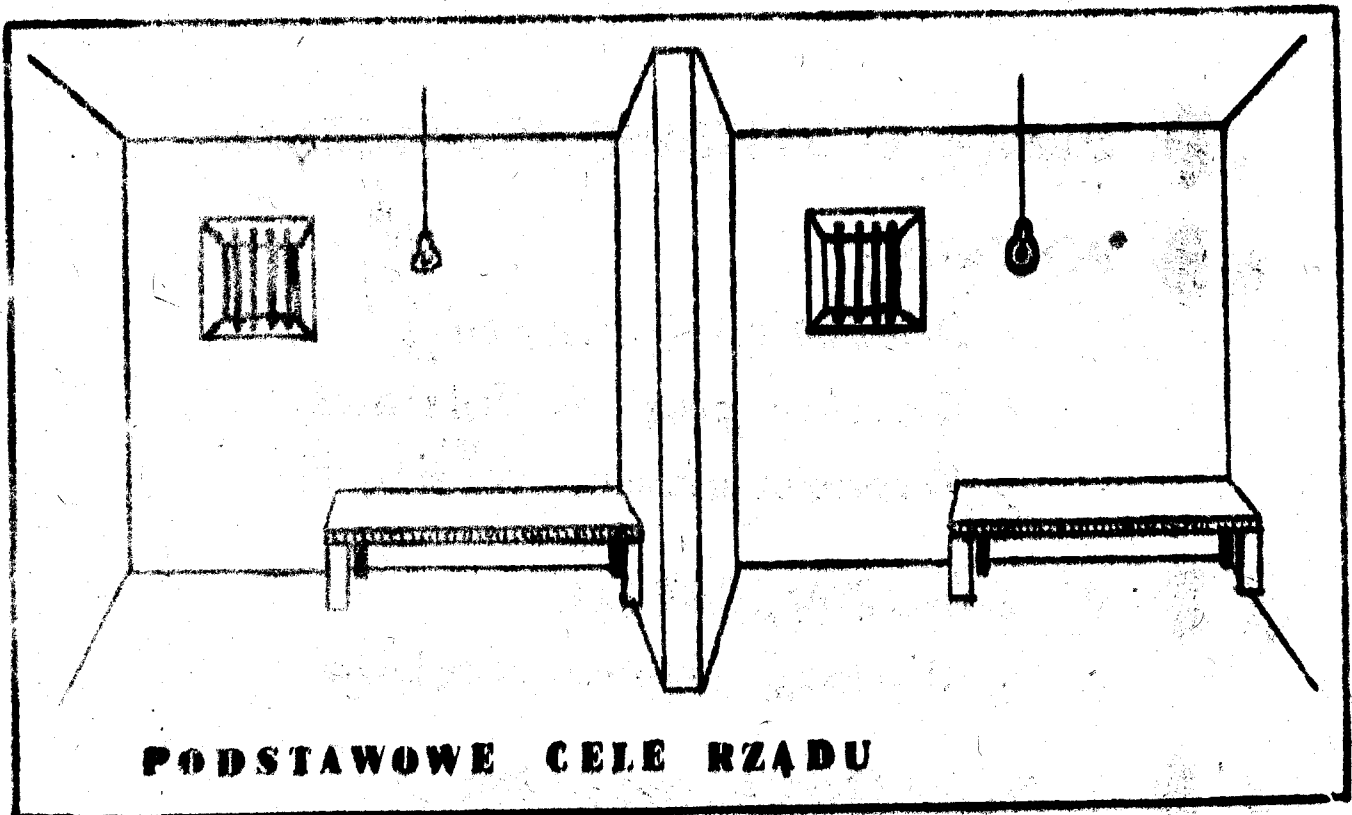
nr 4/5
mieсяcznik polityczny

W numerze:

- ▶ **UWAGI O SYSTEMIE POLITYCZNYM**
- ▶ **POLEMIKI**
 - » Dreptanie w miejscu
 - » Kto chce ginąć za Falklandy
 - » Wypadki majowe i co dalej ?
- ▶ **W GNIDZIM KRĘGU**
 - » Wszyscy musimy przetrwać
- ▶ **Z NOTATNIKA HISTORYKA**
 - » Jak to kiedyś było ładnie
- ▶ **FELIETON PRORZĄDOWY**
 - » Galapagos
- ▶ **I TY ZOSTANIESZ INDIANINEM**



- ALE POZA RZEŹNIAMI PEŁNA NORMALIZACJA



PODSTAWOWE CELE RZĄDU



28 January '82

U W A G I O S Y S T E M I E P O L I T Y C Z N Y M

Sierpień 1980 r. wykazał, że Polska jest pustynią polityczną. Po 33 latach od rozgromienia przez komunistów opozycji nie istnieją ani dawne stronnictwa, ani ludzie mogący je wskrzesić. Nie istnieje też niemal myśl polityczna aspirująca do wytyczania społeczeństwu perspektyw, w których realizm łączyłby się ze śmiałością. Jedynym może wyjątkiem w ostatnich latach było środowisko Korowskie. /Mam na myśli tzw. lewicę laicką, nie zaś cały skład KOR-u/. Wywodziło się ono z rewizjonizmu 56 i 68 roku, a więc z warunków polskiego realnego socjalizmu. Podstawą myśli korowskiej była przesłanka o możliwości budowy społeczeństwa niezależnego, funkcjonującego w państwie niesuwerennym /w zależności od ZSRR/ i niedemokratycznym. Społeczeństwo niezależne mogłoby posiadać własne instytucje kultury, własny obieg informacji, lecz nie posiadałoby własnych instytucji politycznych. Integracja społeczeństwa budowana byłaby "od dołu" - poprzez więzi nieformalne i miałyby zatrzymać się na pewnym etapie. W ten sposób wytworzyłaby się linia demarkacyjna między względnie niezależnym społeczeństwem, a względnie liberalną dyktaturą partii. Nieprzekraczanie linii demarkacyjnej leżeć miało zarówno w interesie społeczeństwa, jak i władz. Świadomość istnienia tej linii demarkacyjnej miała prowadzić do samoograniczania się - społeczeństwa, które nie powinno tworzyć własnych struktur politycznych, mogących zagrozić władzy - i władzy, która po doświadczeniach grudnia 70 i czerwca 76 roku nie zechce ryzykować konfliktu społecznego.

Sytuacja w pierwszych miesiącach po Sierpniu wydawała się potwierdzać realność korowskiej przesłanki. Linia demarkacyjna między władzą i społeczeństwem uzyskała formę pseudo-prawną, tzw. Porozumień Sierpniowych /piszę "pseudoprawną", ponieważ umowy te nie mieściły się w dotychczasowym syst. le-mie prawa/. Społeczeństwo uzyskało swą własną instytucję - "Solidarność". Do pełnej realizacji wizji KOR-u potrzebne było tylko samoograniczenie się obu stron. Wielokrotnie już na łamach naszego pisma wyjaśnialiśmy, że żądanie samoograniczenia się było niemożliwe zarówno dla PZPR, jak i dla społeczeństwa. Nie będziemy kwestii tej rozszerzać. 13 grudnia władza przekroczyła linię demarkacyjną. KOR, niezależnie od swej elitarności, dysponował największym potencjałem intelektualnym. Jego liczni przeciwnicy nie byli w stanie ani jasno określić swego programu, ani tym bardziej stworzyć wokół tego programu ruchu masowego.

Społeczeństwo są to zorganizowane jednostki. Można powiedzieć, że są to jednostki plus organizacja, która sprawia, że jednostki te są w stanie wspólnie funkcjonować. Organizację tę stanowi szereg instytucji społecznych, kulturalnych, politycznych i ekonomicznych. Wśród tych instytucji szczególną rolę odgrywa państwo.

Celem działania społeczeństwa musi być budowa własnego państwa. Idea budowy społeczeństwa zorganizowanego w szeregu instytucji, lecz nie w państwie, poniosła klęskę 13 grudnia. Własne państwo jest społeczeństwu niezbędne i jedynie ono może zagwarantować jego swobodny rozwój /własne państwo nie jest dla nas celem samym w sobie, ale warunkiem i zarazem instrumentem tworzenia demokratycznych i wolnościowych stosunków w społeczeństwie/. Nie oznacza to, że w obecnej sytuacji celem podstawowym i jedynym musi być tworzenie państwa podziemnego. Budowa takiego państwa winna być celem długofalowym i możliwa będzie dopiero po wcześniejszym powstaniu innych instytucji politycznych. Państwo nie może bowiem funkcjonować w próżni politycznej, musi wyrażać interesy grupowe społeczeństwa, a do tego niezbędna jest artykulacja owych interesów, czemu służą partie polityczne.

Okres względnej swobody między sierpniem, a grudniem nie doprowadził do powstania partii. Przyczyn tego było kilka; wymieńmy najważniejsze:

- Całe społeczeństwo zafascynowane było swą legalną instytucją - "Solidarnością" - do tego stopnia, że nie widziało potrzeb budowy instytucji innych. Tego typu poczynania uważano za podejrzane, pachnące niemal prowokacją.

- Intelktualnym potencjałem politycznym dysponował przede wszystkim KOR, a ten z założenia przeciwny był tworzeniu instytucji politycznych. Przykład poronionych Klubów Inicjatyw Społecznych, a następnie niewiele bardziej udanych Klubów Samorządnej Rzeczpospolitej, jest tu wielce wymowny.
- Kultura politycznych działań i dyskusji w naszym społeczeństwie była i jest nadal niezwykle niska. Pod tym względem "bolszewizacja" Polaków odniosła dalszy sukces.

W okresie posierpniowym największą karierę zrobiły trzy słowa: "prowokacja", "Manipulacja" i ich przeciwieństwo - "wiarogodność". To również świadectwo nieporadnego raczkowania ruchu demokratycznego. Pyskówki na Zarządzie "Mazowsza" między "korowcami" i "prawdziwymi Polakami" jeszcze dziś budzą zażenowanie.

Brak kultury politycznej oraz szerszej wizji uniemożliwił ewolucję PZPR i stronnictw satelickich, mimo dobrych ku temu warunków. Zwłaszcza brak takiej ewolucji w ZSL i SD musi budzić zdziwienie. Ogromna większość członków tych "partii" nie jest związana z aparatem władzy. Nie może liczyć na wstępną przywileje, które posiadają członkowie PZPR /nomenklatura/. Miały one szansę zmienić swój status z organizacji satelickich na niezależne partie. Nie zrealizowały i prawie nie próbowały jej realizować.

Okres obecny trzeba wykorzystać do zorganizowania infrastruktury społeczeństwa. Celem ruchu musi być stworzenie systemu partii politycznych, który mógłby sprawnie funkcjonować w wolnej Polsce. Dopiero istnienie takiego systemu powinno być ukoronowane utworzeniem państwa, jeżeli to będzie konieczne - podziemnego. Proces ten będzie długotrwały, niezbędną jest jednak świadomość celu ruchu. Połączony on będzie z walką polityczną wewnątrz nowobudowanych struktur politycznych. W procesie tym występują dwa niebezpieczeństwa, których trzeba unikać: kamuflowanie sprzeczności, konfliktów interesów - jak to miało miejsce w "Solidarności" oraz niebezpieczeństwo walki mającej na celu całkowite zniszczenie przeciwnika /"bolszewizacja" partii/, gdzie cel uświęca środki.

Pismo nasze proponuje przyjęcie następującej platformy prowadzenia sporów politycznych wewnątrz nowopowstającego systemu politycznego:

- Polemizować należy z każdym poglądem, z którym się nie zgadzamy, nie uznając przy tym żadnych autorytetów.
- Należy jasno przedstawiać swe poglądy na sprawy zasadnicze /system gospodarczy, kwestie egalitaryzmu społecznego, polityka międzynarodowa/. Nie można bać się programów w niektórych środowiskach niepopularnych, nie ma bowiem programu popieranego przez całość społeczeństwa. Jeżeli będziemy usiłowali go budować, będzie on wewnętrznie sprzeczny i nic nie warty /dla przykładu: Moczulskiego "Plan stabilizacji gospodarczej"/. W obecnej fazie tworzenia systemu politycznego lepiej jest przesadzić z ostrością poglądów, niż je rozmywać.
- Należy dążyć do integracji ugrupowań politycznych w oparciu o wspólne poglądy na przedstawione zagadnienia. Nie można dopuścić do rozbicia, np. ruchu socjaldemokratycznego, czy ludowego na wiele partii, których programy byłyby identyczne, zaś liderów łączyłaby jedynie nienawiść.
- Nie wolno atakować polityków za ich dawne poglądy i koneksje polityczne /trzy najwybitniejsze osobowości polityczne: Kuroń, Moczulski i Bratkowski wywodzą się z PZPR/.
- Nie wolno dyskredytować żadnego polityka przy pomocy epitetów bez rzeczowej dyskusji i krytyki jego poglądów /np.: Rulewski - ekstremista, Kurowski - akademicki doktryner, Moczulski - prowokator, Kuroń - Żydokomuna, Bratkowski - gnida/.

Nasze pismo ze swojej strony zobowiązuje się do przestrzegania tego politycznego savoir vivre'u. Nie ma innego bowiem sposobu na podniesienie kultury politycznej, jak zaczęcie tego procesu od samego siebie.

Z. K.

P O L E M I K I

D R E P T A N I E W M I E J S C U

Na przełomie marca i kwietnia ukazały się pierwsze artykuły programowe.

Rozpoczęła się dyskusja; wypowiedzieli się przywódcy - to dobrze, znaczy, że już wolno pisać artykuły polityczne. Kiedy pierwszy numer naszego pisma przygotowaliśmy na dzień 8 stycznia br., nikt nie chciał go wydrukować, ponieważ /oprócz niskiego poziomu intelektualnego/ zarzucono nam: "zamieszczacie artykuły polityczne" a jak twierdzili dysponenci środków produkcji /tj. powielaczy/ "nie czas na wysuwanie programów politycznych, trzeba czekać aż uczyni to Wrona i wtedy jej odpowiedzieć"; "trzeba zagonić Wronę do rozmów z "Solidarnością" a wy chcecie obalać ustrój." No i do dziś trwa "zaganianie" z wiadomym skutkiem.

Teraz z za krat A. Michnik biada had brakiem w przeszłości refleksji politycznej - znaczy, pisać można i jest nadzieja, że wydrukują!

Porównajmy zatem propozycje programowe wysunięte ostatnio przez Kuronia, Kulerskiego /Bujaka/, Romaszewskiego, Radę Społeczną przy Episkopacie i pismo CDN, zwracając uwagę nie tylko na te elementy, które nas dzielą, ale przede wszystkim na te, które nas łączą.

I. Cel ruchu demokratycznego.

Mianem ruchu demokratycznego określamy wszystkie organizacje, instytucje i grupy wypowiadające się za wprowadzeniem w Polsce demokracji parlamentarnej. Możemy wyróżnić dwa przeciwstawne programy:

1/ Celem powinno być zawarcie trwałego porozumienia z komunistycznymi władzami okupacyjnymi.

Zbigniew Romaszewski - najpełniej uzasadnił powyższą tezę. Uważa on, że odwołanie konfrontacji z okupantem do chwili rozpadu ZSRR oznacza w praktyce rezygnację z walki bieżącej, czekanie na samoczynne rozwiązanie się kryzysu. Ze względu na ZSRR należy jednak brać pod uwagę wyłącznie rozwiązanie polityczne, którego podstawą musi być koncepcja ewolucji /tj. bezkrwawa/ systemu komunistycznego w kierunku demokratyzacji, a to oznacza zawarcie trwałego porozumienia z władzą, która w ten sposób wyraziłaby zgodę na "funkcjonowanie instytucji niezależnych w socjalizmie."

Autor z jednej strony podkreśla, że jak wykazało doświadczenie system jest niereformowalny, istnienie niezależnych instytucji w socjalizmie jest tylko hipotezą /wątpliwą/, władze nie akceptują żadnej formy upodmiotowienia społeczeństwa, zagrożone odwołują się do czołgów, jedyną bazą społeczną władzy są najprymitywniejsze i najbardziej sfaszycowane elementy społeczne, ale w momencie zagrożenia rozpadem, te właśnie władze miałyby wyłonić ośrodek wiarygodny dla ZSRR i zdolny do konstruktywnego dialogu ze społeczeństwem, co prowadziłoby do politycznego rozwiązania kryzysu. Romaszewski pisze: "W tych warunkach /tj. rozpadając się - "N"/ znajdują się również wśród władz PRL rzecznicy bardziej elastycznej polityki /ciekawe, czy wśród elementów najprymitywniejszych, czy może wśród najbardziej sfaszycowanych - "N"/ mogącej doprowadzić do trwałego porozumienia społecznego."

ZSRR zagrożony natychmiastową konfrontacją w Polsce zmieni swą koncepcję, gdyż zainteresowany byłby w demilitaryzacji Europy. Już zresztą przed 13 grudnia, gdyby PZPR nie była rozbita, to w porozumieniu mogłaby pełnić rolę gwaranta interesów ZSRR.

Kulerski /Bujak/ - Jak można wnioskować z obu tekstów celem powinno być stopniowe otwieranie zapór dzielących władzę od społeczeństwa i stopniowe zdejmowanie nałożonych na nie więzów. Udział społeczeństwa w podejmowaniu decyzji dotyczących życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Stopniowa demokratyzacja i liberalizacja dokonywana przez władze pod naciskiem społeczeństwa.

Rada Społeczna przy Episkopacie - Tezy wymieniają warunki ugody stanowiące, jak można sądzić, minimum, na które Kościół może wyrazić swą zgodę. Obok reaktywowania Związku, przywrócenia związków twórczych i prasy katolickiej, zwolnienia internowanych, amnestii dla skazanych i zaprzestania ścigania ukrywających się, mowa jest o stopniowym zniesieniu stanu wojennego i przedstawieniu ogólnego programu reform. Pojawia się też ważne słowo - "gwarancje" - chociaż nie zostały one uściślone, z dalszej części tekstu można domyślić się, że oprócz deklaracji dotrzymania warunków umów sierp-

niowych z 1980 r., władze musiałyby zgodzić się na:

- samorządność /zapewne chodzi o samorzady pracownicze/,
- swobodne wysuwanie kandydatów w wyborach do Rad Narodowych /a więc wolne wybory samorządowe/,
- autonomiczne stowarzyszenia młodzieży /a więc możliwość powołania m.in. nowego NZS-u/,
- swobodne prezentowanie poglądów w TV przez członków specjalnych mieszanych komisji doradczych /a więc jakaś okrojona forma dostępu "Solidarności" do środków masowego przekazu/.

Oczywiście cztery ostatnie punkty są najważniejsze /oznaczają w praktyce powrót do stanu sprzed 13 grudnia/, gdyż jak wiadomo deklaracje dotrzymania jakichkolwiek umów komunistów mogą składać codziennie przez najbliższe sto lat, byleby tylko mieli w swym ręku ZOMO, UB i MO, a już "poradzą" sobie z dotrzymaniem owych umów.

2/ Celem powinno być obalenie ustroju komunistycznego drogą likwidacji władz okupacyjnych.

CDN - Nie można przywrócić elementarnych swobód obywatelskich, nie obalając grudniowej dyktatury. To właśnie 13 grudnia przekreślono szansę zawarcia porozumienia narodowego. Należy oczywiście dążyć do zawarcia porozumienia narodowego, ale prawdziwego, tzn. łączącego wszystkie grupy i organizacje demokratyczne. "Prawdziwe porozumienie zawiera się w obozach dla internowanych!" CDN słusznie również podkreśla, że dalsze "błaganie" władz o porozumienie grozi jedynie utratą autorytetu. Musimy jednak redaktora R.S. rozczarować - Tezy Rady Społecznej przy Episkopacie nie są ostatnią próbą czynioną w tym kierunku. Rada Społeczna będzie ponawiać co miesiąc swe propozycje, tak długo aż nie zostanie ... internowana!

Podobnie można wyczytać w "Przetrwaniu" 14, iż nie należy "liczyć na żadną nową umowę społeczną"!

Jacek Kuroń - zajął pośrednie stanowisko. Ludzie ZSRR nie chcieli kompromisu i zniszczyli wszelkie jego warunki w dniu 13 grudnia /teza CDN/. Inicjatywą kompromisu byłaby dla komunistów ryzykowna, ale utrzymywanie okupacji /przy rosnącym oporze/ jest czystym samobójstwem /teza Romaszewskiego/. W tej sytuacji należy dążyć do obalenia władzy /CDN/, bądź zawarcia kompromisu /Romaszewski/, ale ostateczny wybór będzie zależny od postawy komunistów. A zatem Kuroń nie wyklucza, iż ruch oporu może być stroną kompromisu z rodzimymi komunistami /choć nie jest to ciekawe/, bądź stroną układającą się z ZSRR bezpośrednio po przejęciu władzy.

Dyskusja:

Odsuwanie konfrontacji do chwili rozpadu ZSRR nie jest rezygnacją z walki, gdyż można czasowo wyznaczyć datę totalnego załamania gospodarczego RWP /1983-84/, o ile Związek Radziecki nie zdecyduje się na wojnę latem roku bieżącego lub przyszłego. Rozpoczęcie walki /strajku generalnego/ w Polsce w momencie, kiedy wystąpią konsekwencje krachu gospodarczego stwarzające sytuację wybuchową w Krajach Demokracji Ludowej i pozwalające na sformowanie wspólnego frontu walki narodów Europy Środkowo-Wschodniej przeciw ZSRR, otworzy szansę na niezależność. Chodzi jedynie o to, czy wytrzymamy jeszcze rok i czy poświęcimy go na zorganizowanie się, czy na apele i gładzenie.

Rozwiązanie polityczne jest najmniej prawdopodobne, a zasłanianie oczu i zatykanie uszu na rzeczywistość nie zmieni jej. Fakt, iż nie będziemy dostarczali innego rozwiązania niż polityczne /bo go nie chcemy/ i będziemy przygotowywali się jedynie do tego mniej prawdopodobnego, choć bardziej pożądanego, nie zapobiegnie przegranej i ofiarom, lecz jedynie zwiększy ich liczbę.

Wyłonienie się ośrodka władzy "wiarygodnego dla ZSRR", oznacza taką władzę, która zagwarantuje kolonialny status Polski, a więc całkowite zniszczenie wolności w Polsce, co oczywiście z "konstruktywnym dialogiem" nie ma nic wspólnego. Rosja może zgodzić się tylko na takie porozumienie, które po okresie przejściowej demokracji /np. lata 1945-47, 1980-81/ zapewni powrót do pełnego zniewolenia. Ów okres przejściowy /wywołany słabością ruchu de-

demokratycznego i słabością ZSRR/, jeśli będziemy traktować go jak sytuację krótkotrwałą i zdawać sobie sprawę, że taką jest dla ZSRR, może okazać się dla nas korzystny, gdyż w czasie jego trwania mogą pojawić się nowe możliwości trwałego odzyskania niepodległości. Nie wolno zatem doprowadzić do rozbrojenia ruchu demokratycznego, jak to się stało ze społeczeństwem w roku 1981.

Pamiętajmy jednak, że trwała demokracja w Polsce będzie oznaczała odpadnięcie od ZSRR Krajów Demokracji Ludowej, a więc jego rezygnację z polityki imperialistycznej, czego bez przegranej wojny trudno sobie wyobrazić.

Autor słusznie zauważa, że gdyby PZPR nie była rozbita, mogłaby pełnić rolę gwaranta interesów ZSRR w "porozumieniu", tzn. wyjaśnijmy - była by na tyle silna, że zawierając jakiekolwiek porozumienie, z kimkolwiek, mogłaby po krótkim czasie wrócić i wciągnąć partnera do więzienia, jak to uczyniła z PSL-em. Najlepszą zaś ilustracją może być rozgraniczenie przez Gomułka redakcji "Po prostu" i tzw. partyjnych liberałów, z którymi poprzednio wszedł w sojusz /rok 1956/. Gdyby PZPR nie była rozbita, to już w sierpniu 1980 r. użyłaby czelgów do zdławienia strajków, a tak zwycięska frakcja antygierkowska musiałaby tolerować przez rok "Solidarność" i mozolnie przygotowywać listy internowanych, by w końcu ... ustąpić miejsca woja

Jedyne ustępstwa, na które komuniści mogą wyrazić zgodę, to takie, z których później będą mogli się wycofać. A ostrość bądź łagodny charakter wysuwanych żądań nie ma z tym nic wspólnego.

Jeśli natychmiastowa konfrontacja w Polsce będzie dla ZSRR niewygodna, to przesunie ją o kilka miesięcy, wydając polecenia prowadzenia rozmów lub przaniecie ją poza Polskę. Rzecz jednak w tym, że jedynie natychmiastowa /rok 1982, 1983/ konfrontacja jest dla ZSRR korzystna, póki ma jeszcze przewagę militarną nad Zachodem.

Demilitaryzacja Europy oznaczać będzie dla nas koniec bytu narodowego, gdyż Europa zdemilitaryzowana, to Europa zfinlandyzowana, a Polska wraz z innymi KDL zamieniona w sowieckie republiki. Związek Radziecki rozbrojony nawet do Uralu /część europejska/, będzie mógł z Syberii osiągnąć swymi rakietaми każdego skrawka Europy, podczas gdy ta pozostanie bezbronna, tj. zdemilitaryzowana.

Trwałe porozumienie z władzą może i byłoby dla naszego społeczeństwa korzystne, w obecnej sytuacji geopolitycznej, gdyby było możliwe. Otóż zawarcie jakiegokolwiek kompromisu z władzą, gdy tego chciała lub przejdzie do zostania zmuszona, zakłada, że otrzymamy gwarancje, iż po raz kolejny, np. za 5 miesięcy, nie użyje się przeciw nam ZOMO, UB, wojska. Społeczeństwo nie może bowiem przez najbliższe 10 lat stać z bronią u nogi /"Solidarność" wytrzymała tylko przez rok/ i codziennie szykować się do odparcia ataku przeciwnika, a policja może. Owe gwarancje - to rozbrojenie władzy, rozwiązanie ZOMO, kontrola nad policją i wojskiem, choć i wówczas komuniści zorganizowaliby z pewnością nowe oddziały policji pod nazwą Liga Obrony Starożytności lub Przyjaciele Dzieci. Zarówno wzajemne blokowanie się obu sił /społeczeństwa i władzy/ jak i rozbrojenie władzy /bez jej obalenia/ nie jest możliwe. A skoro możliwe nie jest, to wysuwanie takiego hasła, obywatelia społeczeństwo szuka je i mamy.

Realny program, tj. dający się urzeczywistnić, może polegać jedynie na podjęciu próby całkowitego podporządkowania się komunistom lub obalenia ich władzy. Jakiegokolwiek porozumienie bez gwarancji będzie retentionem kapitulacją i rozbrojeniem demokracji polskiej własnymi rękami społeczeństwa.

Możliwe również, że Włona zagrożona rozrachami wypuści z więzienia godowych polityków /tędy mieli czyste ręce bo siedzieli/ i zawrze z nimi porozumienie, by zyskać na czasie. Później gdy wrócimy do domów i pracy, ubojska wyręba rachunki /por. mordy w Szczecinie po 1971 r./. Pamiętajmy, że o rozwoju sytuacji nie wolno wierzyć komunistom i naiwnym politykom, pod żadnym pozorem nie ujawniać się, lecz w podziemiu kontynuować walkę polityczną aż do odzyskania pełnej niepodległości.

Możliwe także, że po obaleniu przez społeczeństwo Jaruzelskiego, pojawi się

się Olszowski w charakterze "liberała" i "chorążego pokoju", aby zaproponować w imieniu Kremia, siebie na władcę PRL! Jest on zdolnym politykiem, który, jeśli będzie w tym widział korzyść dla siebie, to "zaprosi" Rosję lub podpisze "porozumienie". Sytuację taką należy traktować wyłącznie jako przejściową, stwarzającą nam lepszy punkt wyjścia dla odzyskania niepodległości. Pamiętajmy bowiem, że główną gwarancją jakiegokolwiek porozumienia z komunistami /jeśli będziemy jeszcze za słabi by się ich pozbyć/ - jest ich rozbrojenie. Społeczna kontrola nad milicją, policją i wojskiem.

/Tu dygresja. Jacek Kuroń, specjalista od straszenia aparatczyków wybuchem społecznego gniewu, znów ostrzega. Ale aparat się nie boi. Umiał wykorzystać Sierpień, bo się za radą tegoż J.K. samoograniczyliśmy, teraz zaś ma dużą szansę wykorzystania czerwca. Chętnych do ugody cały tabun, tylko przebierać!.

Wystarczy przypomnieć Porozumienie Warszawskie po Bydgoszczy, kiedy władze "Solidarności" skapitulowały przerażone zapowiedzią Rakowskiego wprowadzenia stanu wojennego. Teraz po doświadczeniach półroczna, każde rokowania z rządem kończyłyby się argumentem: "Oj bo wezwę czołgi i po co wam to? Przecież wiecie, ile was to kosztowało w przeszłości" i kolejnymi kapitulacjami "Solidarności".

Na szczęście okupant nie ma zamiaru bawić się z przywódcami Związku w ciuciubabkę. Bombardowany propozycjami porozumienia i ugody przygotowuje w Szczecinie procesy, w których członkowie "Solidarności" zostaną oskarżeni i skazani za przynależność do "organizacji mającej na celu obalenie ustroju PRL", tj. "Solidarności".

Jestemy przekonani, że komuniści widząc palące się Komitety, spychani do rezerwatów, w obliczu buntu wojska i rozgromienia policji, zaoferują w końcu "Solidarności" ugodę i porozumienie - 10 miejsc w Sejmie oraz stanowisko pełnomocnika rządu d/s reformy gospodarczej w ... PGR Pcim Dolny!

Dotychczas frakcje partyjne wykorzystywały do swych celów walkę społeczeństwa o wolność, teraz my musimy skorzystać z toczącej się walki o władzę między cywilnymi i wojskowymi komunistami.

Miał biadolić, że nie chcemy rozlewu krwi /któż by jej chciał?/, musimy przygotować się na dwa warianty rozwoju sytuacji:

- 1/utrzymywanie się dotychczasowego układu sił przerywane częściowymi pacyfikacjami i demonstracjami,
- 2/generalna konfrontacja w tej lub innej postaci.

Oba warianty wymagają stworzenia partii politycznych, centralnego ośrodka dyspozycji /decyzji/, struktur państwa podziemnego oraz jasnego uświadomienia społeczeństwu, że walczy nie o porozumienie z okupantem ale o niepodległość, gdyż jest to jedyna możliwa, realna i konsekwentna zarazem linia wynikająca z polskiego Sierpnia 1980.

II. Organizacja ruchu demokratycznego

W tej kwestii spór dotyczy potrzeby powołania centralnego ośrodka decyzji i zakresu jego zadań.

Kulerski /Bujak/ - wypowiadają się przeciw powołaniu jakiegokolwiek ośrodka centralnego, a nawet tak podkreślają nieformalny charakter ruchu, że można odnieść wrażenie, iż są przeciwni jakiegokolwiek organizacji. Bujak jest wręcz przerażony projektem utworzenia jednego ośrodka władzy. Celem ma być stworzenie podziemnego społeczeństwa, tzn. zbiorowiska jednostek i małych towarzyskich grup stawiających oddzielnie bierny opór, bez wiedzy o sobie, łączności itp. Ruch wielośrodkowy, zdecentralizowany, nieformalny, niezależne, luźno związane grupy, a nie masowa organizacja konspiracyjna obejmująca cały kraj, gdyż taka narażałaby się automatycznie na przedwczesne rozbitcie. Maksimum - to ośrodki regionalne. Takie podziemne społeczeństwo mogłoby, w niewiadomej przyszłości, pełnić rolę zaplecza dla ewentualnego Polskiego Państwa Podziemnego, którego może jednak nie będzie trzeba tworzyć.

Kuroń - w sposób jasny wypowiedział się za organizowaniem się wokół ośrodka centralnego i okazaniem mu pełnej dyscypliny, czym naraził się na, wynikający naszym zdaniem ze złej woli, zarzut centralizmu. Okazywanie pełnej dyscy-

pliny ośrodkowi centralnemu nie oznacza scentralizowanej organizacji, gdyż nie mówi o zakresie władzy, a więc i wymaganej dyscypliny owego ośrodka. Romaszewski - wprowadził pewien porządek do toczącej się dyskusji tłumacząc, iż powołanie centralnego ośrodka dyspozycji wcale nie musi oznaczać jednej scentralizowanej organizacji ogólnokrajowej.

Sprawą nagłą jest powołanie centrum decyzyjnego ale bez centralizacji wykonawczej. Centralnie podejmowany decyzje w określonym zakresie/ wyznaczanie celów i kierunków walki, opracowywanie taktyki, wyznaczanie zakresów działań, które należy podjąć w skali kraju i regionu/ obowiązujące dla całego kraju, przy jednoczesnym zdecentralizowanym sposobie ich wykonywania, opartym na lokalnej pomysłowości, spontaniczności itp.

Maksymalna decentralizacja opierałaby się na sieci Tajnych Tymczasowych Komisji Zakładowych /TTKZ/ i terenowych Komitetach Oporu Społecznego /KOS/. Im wyżej w hierarchii organizacyjnej /np. struktury ponadzakładowe/ tym wzajemne powiązania byłyby luźniejsze, co uniemożliwiłoby rozbitcie wszystkich grup. Romaszewski widzi "Solidarność" jako federację, bądź konfederację wszystkich grup oporu /w tym o różniących się profilach i programach politycznych/, które powołują się na Związek; muszą one jedynie rozróżniać tę część działań, które prowadzą w imieniu "Solidarności" /ich zakres wyznacza centrum decyzyjne/, od tych realizowanych we własnym imieniu /np. działania czysto polityczne/.

CDN - jest zwolennikiem utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego, alternatywnej struktury władzy wobec administracji okupacyjnej. Pierwszym krokiem byłoby powołanie podziemnego parlamentu - Rady Jedności Narodu. W jej skład miałby wejść nie tylko przedstawiciele Związku, ale również reprezentanci wszystkich demokratycznych ugrupowań politycznych /tj. wypowiadających się za wolnymi wyborami do Sejmu/. RJN byłaby zatem reprezentacją całego narodu, czyli w praktyce pełniłaby rolę dawnej Komisji Krajowej, lecz wobec tworzenia się partii politycznych, nabrałaby czysto politycznego charakteru. Oznacza to w praktyce, że ze Związku "wyszłyby" grupy o sprecyzowanych poglądach politycznych i powołałyby partie polityczne, podczas gdy w ramach "Solidarności" pozostałyby grupy oporu i niewykryształizowanym profilu politycznym.

Dyskusja:

Nie możemy spontanicznie przeprowadzić akcji gaszenia świateł, zapalania świeczek, a pod kioskami w środy, jak zwykle, ustawiają się ludzie w długie kolejki zlaknieni codziennej porcji kłamstwa. Przed wojną "Solidarność" nie była w stanie zorganizować nigdzie na szczeblu ponadzakładowym strajku czynnego, a teraz w warunkach nielegalnych miałyby stworzyć rynek pracy, itp. Podziemne społeczeństwo jest niebezpieczną utopią jeśli nie stoi za nim podziemne państwo, gdyż możliwe jest wprowadzenie istnienia niezależnych elit /a więc skala ruchu z lat 1976-80/, ale nie samowystarczalne społeczeństwa. Musi ono bowiem na codzień wchodzić w rozmaite kontakty z władzą państwową aby żyć. Dlatego jeśli nie chce się poddać, powinno stworzyć nową, własną władzę, własne państwo.

Pomysły teoretyczne Bujaka /Kulerskiego/ są żywcem wzięte z programu Kurenia sprzed kilku lat; dodajmy programowi powstałego w całkowicie innych warunkach. Obecnie ten wybitny opozycjonista, lecz kiepski teoretyk, doszedł do wniosków, które inni głosili już dwa lata wcześniej /konieczność obalenia komunizmu, nierealność porozumienia z władzami, tj. pogodzenia demokracji z komunizmem/, a uczniowie pozostali w tyle i jak echo powtarzają jego pomysły z czasów KSS-KOR.

KOR ma wielkie zasługi na polu walki z komunizmem /i należy mu się za to pomnik/, ale w dziedzinie teoretycznej - wskazywania celów walki - zabrnął w ślepią uliczkę. Było to m.in. wynikiem przenoszenia na grunt polski doświadczeń rosyjskiego ruchu obrony praw człowieka, głoszącego, iż należy walczyć o praworządność w tym systemie, a nie o jego obalenie. Ten typ myślenia odbił się później na taktyce, a co gorsza, również na propagandzie "Solidarności" - głoszącej ideę samoograniczania się i reformowania, miast

przygotowywać się do odparcia ataku.

Już najwyższy czas aby powołać centrum decyzyjne /nie koordynacyjne, dyskusyjne lub towarzyskie/, przynajmniej w odniesieniu do "Solidarności". Dal-
szy brak dyspozycji lub chaos jakiego byliśmy świadkami przed 1 maja /wezwa-
nia aby przyłączyć się do pochodu partyjnego lub udać się do parków, bądź
pójść na mszę/ spowoduje rozbitcie ruchu. Następnym razem pojawi się 50 konku-
rencyjnych propozycji, a skołowana większość zamiast usłuchać jakiegokolwiek
z nich, pójdzie na wódkę.

Najbardziej odpowiada nam Romaszewskiego wizja "Solidarności" jako fede-
racji rozmaitych grup /centralne podejmowanie decyzji, zdecentralizowane wy-
konawstwo/ uznających jeden autorytet polityczny i organizacyjny. Wydaje się
jednak, że taka reorganizacja ruchu oporu powinna stanowić pierwszy etap bu-
dowy państwa podziemnego. Następnym byłoby utworzenie Rady Jedności Narodu.
Mogłaby ona spełniać jedynie funkcje potencjalnego ośrodka politycznego, na-
miastki autentycznej reprezentacji narodu w decydujących momentach walki po-
litycznej, nie może natomiast jako ciało zbyt szerokie kierować państwem
podziemnym, a jedynie wskazywać kierunki działania. Jej powołanie zależne
jest od szybkiego wykrystalizowania się partii politycznych, a co najmniej,
kierunków politycznych, których przedstawiciele zasiedliby obok reprezen-
tantów "Solidarności" w owym parlamencie. Istnieje zatem konieczność stwo-
rzenia organu wykonawczego RJN - odpowiednika Rządu Narodowego, który mając
uznanie Rady, podejmowałby jedynie ważniejsze decyzje polityczne, pozostą-
jąc raczej potencjalnym ośrodkiem kierowniczym.

Stworzenie takiego organu wykonawczego jest możliwe jedynie w oparciu o
Komitet Koordynacyjny "Solidarności", jako jedyne ciało cieszące się
ogólnokrajowym autorytetem. I tu tkwi problem, bowiem KK tego nie chce
/zwłaszcza Bujak/. Pozostawiając zatem, jak pisze CDN, inicjatywę przywód-
com Mazowsza, z góry grzebiemy ją.

Cechą władzy jest wykonywanie poleceń, które może eg-
zekwować, należy zatem stworzyć administrację, centralny fundusz, całe za-
plecze owego państwa podziemnego /a nie tylko RJN/, aby decyzje centrum nie
napotykały np. strajk drukarzy, którym jakaś uchwała bądź dekret niespodoba-
ją się i odmówią druku.

Podobnie uważamy, że KK "S" powinien z klubu dyskusyjnego przekształcić
się w prawdziwe władze Związku, wydające konkretne polecenia, co oczywiście
nie ma nic wspólnego z centralizmem, a za to dużo z porządkiem.

c.d. na str. 21

Kto chce ginąć za Falklandy ?

"Wkrótce wojna się skończy. W ciągu piętnas-
tu do dwudziestu lat odzyskamy siły, a
potem na nowo weźniemy się do dzieła."

Josif Wisarionowicz Stalin

/M. Dżilas, Rozmowy ze Stalinem, s.88/

Gdy wojska argentyńskie zajęły Falklandy, jedni mówili: "To konflikt
lokalny, śmieszny odpowiednik wojny futbolowej w Ameryce Środkowej
sprzed kilku lat; inni, przezorniejsi twierdzili: "zaczęło się".
Zastanówmy się, jaki związek może mieć walka o Falklandy z konfliktem
rozstrzygającym o radzieckim panowaniu w Euroazji ?

ZSRR zagrożony jest bliską utratą przewagi militarnej i krachem gos-
podarczym. Pisząc "krach gospodarczy" nie mamy na myśli nędzy, gdyż
lud rosyjski zniesie wszystko, lecz lukę technologiczną. Obecnie nie
wystarczy już kosztem żołądka więcej wydawać na zbrojenia, trzeba wię-
cej myśleć. Tworzenie oaz dobrobytu i wolności, jak np. w Dubnej, gdzie
uczni muszą żyć jak na Zachodzie, by mogli myśleć jak na Za-
chodzie, nie rozwiązuje problemu. Postęp technologii w wolnym świecie
jest wynikiem życia w warunkach demokracji i dobrobytu milionów ludzi
całych społeczeństw, narodów, a nie wyselakcjonowanych mózgowców /jak
w ZSRR/. Stąd i wyniki są zdecydowanie lepsze /np. bomba neutronowa
likwidująca niebezpieczeństwo radzieckiej broni pancernej, Columbia

wyłapująca sputniki itp./

Rządzący ZSRR generałowie /śmierć, a raczej umieranie Breżniewa może się przeciągać tak długo, jak będzie to potrzebne/ muszą zatem podjąć wkrótce decyzję: albo ostateczna rezygnacja z polityki imperialistycznej, albo konfrontacja ze słabszym aktualnie Zachodem

W pierwszym wypadku imperium sowieckie będzie musiało zaprzestać dalszego rozszerzania granic. Zdecydowana i trwała przewaga, którą Zachód osiągnie, umożliwi mu stopniowe zmniejszanie wydatków na zbrojenia bez ryzyka rosyjskiej agresji, podczas gdy w bloku sowieckim nasili się proces wewnętrznego gnicia i rozpadania. Dotychczas Rosjanie realizowali jednak pierwszy etap rozwiązania drugiego - rozbijanie Zachodu i opanowywanie jego zaplecza celem przygotowania dogodnych pozycji wyjściowych do ataku.

Wydaje się, że nadszedł moment decydujący: próba usadowienia się w Ameryce Środkowej /Nikaragua, Salwador/ i Południowej /Argentyna/ celem rozbicia Organizacji Państw Amerykańskich i zablokowania USA w jego strefie wpływów oraz odcięcie Europy od jej zaplecza surowcowego /sojusz z Iranem w wojnie z Irakiem/ i rozbicie jej jedności /ruchy pokojowe, flirt z SPD, itd./. Jeśli ZSRR nie natrafi na zdecydowany opór, przestanie się wahać. Wojna falklandzka spełnia m.in. rolę papierka k lakmusowego: będą walczyli /tj. bronili się/, czy nie będą. Kto dziś nie chce umierać za Falklandy, jutro będzie umierał za ... komunizm. Im bardziej Brytyjczycy będą zwlekali z odbiciem wysp, im mniejszej pomocy udzieli im Europa, tym szybciej ujrzy sowieckie czołgi nad kanałem La Manche.

Dotychczas Zachód proponował narodom Europy Środkowo-Wschodniej postępowanie w myśl słynnej maksymy filozofa B. Russela - better red than dead /lepiej być czerwonym niż martwym/. Wybitnemu moralście łatwo było, siedząc przy herbatce w Londynie, udzielać dobrych rad niewolnikom na Kołymie. Sam był bezpieczny i mógł rozprawiać o postępowej i pokojowej roli ZSRR. Zobaczymy, czy teraz Europejczycy zastosują się do hasła, które wymyślili dla nas. Istnieje jednak wielkie niebezpieczeństwo, że postąpią w ten właśnie sposób. Najpierw sprzedadzą niepodległość, potem wolność, a kiedy Francuzom zabraknie chrupiących bułeczek, Niemcom piwka i zaczną myśleć o buncie, będzie już za późno /dla nas również/. Tragedia polega na tym, że Europejczycy nie chcą umierać za wolność, a Rosjanie chcą lub będą musieli ginąć za komunizm. W tej sytuacji losy Europy są już przesądzone, chyba że zachłanność Rosjan bądź perswazja USA i Anglii zmusi sojuszników do obrony. Jeśli zatem dojdzie do wybuchu decydującego konfliktu między Wschodem i Zachodem /w Zatoce Perskiej, Palestynie, Ameryce lub Indochinach/, to jego termin można wyznaczyć dość dokładnie:

1/Przed utratą przewagi militarnej ZSRR /1984-85/, 2/Przed umieszczeniem Cruizów w Europie /jesień 1983/, 3/Przed wystąpieniem skutków załamania gospodarczego RWPG /1984/, 4/W momencie maksymalnego pogorszenia się stosunków amerykańsko-chińskich /obecnie obserwujemy ich najniższy poziom/, 5/ W momencie największych rozbieżności między USA i Europą oraz w samej Europie.

Trzeba jasno powiedzieć, że zarówno w skali polskiej jak i światowej komunizm nie ustąpi bez walki. Zapewnianie, że można go pokonać nie ponosząc największych ofiar, ofiary życia zaś przede wszystkim, jest świadomym oszukiwaniem społeczeństwa i samego siebie. Jeśli natomiast za cenę życia wybierzemy zgodę na egzystencję w komunizmie /my i Europejczycy/, to wizja Orwella sprawdzi się: życia nie uratujemy, a szansę na zdobycie wolności stracimy.

Nie wiemy, czy decyzja na Kremlu już nie zapadła; może wkrótce okazać się, że "Argentyna potrzebuje pomocy ZSRR w walce z anglo-amerykańskim imperializmem". Jeśli konflikt wybuchnie, musimy zrobić wszystko, by mimo zniszczeń, przyniósł on Polsce jakieś korzyści /przynajmniej tym, którzy przeżyją/.

W. S.

W G N I D Z I M K R E G U

Wszyscy musimy przetrwać

Wojna wypowiedziana społeczeństwu przez komunistów oznacza nie tylko internowanie tysięcy ludzi, drażniące wyroki w trybie doraźnym, pozbawienie społeczeństwa najbardziej elementarnych praw. Będzie bardziej jeszcze dotkliwej sąsiedztwo. Głównym dowodem na to jest w zbiorowej psychice społecznej. Powoli, kompletnego chaosu pierwszych tygodni wojny, wyłania się nowy obraz społeczeństwa. Społeczność, która została spuzozona, gniewana przy każdej okazji z trybun, gazet, telewizji, sędziów, przez gadzinowki i środki masowej dezinformacji, tj. prasa i telewizja.

Entuzjazm kilkanaście lat temu, począwszy od lata 1980, zastąpiło gorzkie poczucie klęski i bezradności. Właśnie w owej rezygnacji dostrzegać można najbardziej bolesne, jak się wydaje, symptomy drążącej nas wszystkich choroby. Czy rośnie u nas nowe pokolenie? Czy rośnie u nas nowe pokolenie? Czy rośnie u nas nowe pokolenie?

Mamy obecnie "w sobie" jakby dwie wizje rzeczywistości. Jedną z nich kształtują informacje z prasy bodźcem. Wyłania się z nich obraz społeczeństwa, którego się w "OS" ostro protestującego, słowem społeczeństwa, które nie utraciło własnej tożsamości i poczucia godności, które z niezawodnym wyczuciem potrafi określić warunki przyszłego, realnego lub, co bardziej prawdopodobne - nierealnego kompromisu z władzą. To jest więc wizja, którą można tu określić jako optymistyczną.

Drugi obraz jest całkowicie odmienny, to ponury obraz klęski i obezwładniającej bezradności. Motto, którym można go opatrzyć streszcza się w słowach: "Ratuj się kto może i ratuj, co można jeszcze uratować!". Założenia takiej postawy są znane i nawet nie trzeba ich dostosowywać do nowej /?/, zmienionej /?/ sytuacji - Rosja, dopóki nie zmieni się sytuacja globalna, nigdy nie dopuści do żadnych eksperymentów w swojej sferze wpływów, a zwłaszcza eksperymentu typu-istnienie "Solidarności".

A my? My... musimy przetrwać.

Co to znaczy przetrwać? Co jest składnikiem konstytuującym przetrwanie, jako wartość samą w sobie? Przetrwać jako kto - Polacy /narod?/, społeczeństwo /jakie?/. A może po prostu przetrwać fizycznie?

Przetrwać to także przeczekać, a jeżeli czekać, to na co? Czy, aby w tym czekaniu i trwaniu nie zainicjujemy tego, co chcemy za wszelką cenę uratować. Czy aby nie stanie się tak, że w punkcie docelowym czekania i trwania nie będzie już czego ratować.

Tymczasem nie odpowiadając sobie na powyższe pytania cofamy się krok za krokiem, składając na ołtarzu owego przetrwania własną godność i poczucie własnej tożsamości.

Na początku, granica cofania była wytyczona wyraźnie, każdy potrafił tę granicę wyznaczyć na użytek własny i wspólny. W miarę upływu czasu strefa rezygnacji niepostrzeżenie się rozszerza, a wyraźne dotąd granice ulegają zatarciu.

Drąży nas myśl o przetrwaniu. Gorzki smak klęski osładzać ma wiara w to, że coś się jednak da uchronić, jeśli nie dla nas tu i teraz, to może dla przyszłości. Robimy więc kolejny krok do tyłu, dokonując dramatycznych i jakże skomplikowanych wyborów, wikłając się w spór o to, co nie jest jeszcze kolaboracją, co jest już prawie kolaboracją, na dziś co jest nią na pewno.

Koncepcja przetrwania jest jednak jakąś propozycja na dziś, propozycja, której nie można a limine ze względu odrzucić.

Przetrwać wszak chcemy wszyscy, rzecz w tym, by po drodze nie zgubić siebie, ani nie utracić podstawowych i elementarnych wartości, od których zależy nasza narodowa i społeczna tożsamość. Przyjęcie tego założenia zobowiązuje zaś do aktywności, sprzeciwia się apatii i bezradności, biernemu poddawaniu się biegowi wydarzeń w oczekiwaniu na zmianę układów geopolitycznych.

Prześledźmy to na przykładzie Uniwersytetu Warszawskiego.

Na początku punktem honoru było zachowanie zasadniczych elementów autonomii, nie naruszonego składu osobowego uczelni, z demokratycznie wybranym i

cieszącym się powszechnym uznaniem Rektorem na czele. Obowiązywał więc taki oto pogląd: Dopóki mamy swojego rektora, nie wolno nam z uczynić niczego, co przyczyniałoby się do jego usunięcia, czy też stwarzało dogodną dla władzy argumentację do rozbicia Uniwersytetu, Nie podejmujemy więc uchwał /bo mogą drażnić/, nie podpisujemy więc listów i petycji /bo i tak to nic nie da/, powstrzymujemy się od jakichkolwiek wystąpień /bo wszędzie kryje się prowokacja/. Dopóki Uniwersytet jest nasz, dopóki "nasze" są jego władze, nie wszystko stracone. Co innego, jeśli ... Srodowisko miało więc swą własną koncepcję przetrwania. Nie podpisywało listów i petycji /bo to nic nie da/, powstrzymywało się od wystąpień /bo wszędzie kryje się prowokacja/, nie podejmowało uchwał /bo drażnią/. A to, że w międzyczasie Uniwersytet zmieniał się z "naszego" w "ich", to jakoś umknęło uwadze. Ciała kolegialne uczelni /Senat, Rady Wydziałów/, choć zachowały swe dostojne nazwy i nawet w większości swój dotychczasowy skład osobowy w istocie rzeczy utraciły wszystkie uprawnienia, do których realizacji zostały powołane. Zamarło życie studenckie na Uniwersytecie, a tok studiów wbito w gorset wojennego regulaminu, wkrótce rozwiązano też NZS. Usunięcie rektora nikogo już w tej sytuacji nie zdziwiło. Można by jednak rzec, że Uniwersytet trwał nadal. Otóż właśnie, czy Uniwersytet trwa nadal. Są budynki przy Krakowskim Przedmieściu, są - w ogromnej większości ci sami ludzie, którzy pracowali tam przed wojną, ba są nawet studenci! Czy to jednak wystarcza do trwania Uniwersytetu?

Przykład jakich wiele. Podobne pytania stawiają sobie pracownicy LOT-u, zatrudnieni jeszcze dziennikarze, aktorzy, nauczyciele i wreszcie robotnicy, w tych przynajmniej zakładach, w których udało się im kiedyś być "u siebie". Nie wiem, czy odpowiedź jest tu w ogóle możliwa. Jeżeli można jednak coś zasugerować, to najbardziej odpowiednia wydaje się deklaracja prof. Lipińskiego. Rozpoczynając cykl wykładów Towarzystwa Kursów Naukowych na Uniwersytecie Warszawskim Profesor zapewniał, że z perspektywy swoich przeszło 90 lat uznaje za największą wartość, za podstawowy imperatyw - pozostać wolnym w każdym warunkach, nawet za murami więzienia, nawet w wolnościowym więzieniu PRL.

Mariusz Krystowski

Z _ N O T A T N I K A _ H I S T O R Y K A

"Jak to kiedyś było ładnie "

Z listu do tow. Zamiatina, Józef Kuśmierk, Warszawa 20 września 1981 r.:

"Można mieć bardzo poważne zastrzeżenia co do polityki zagranicznej sanacji, jak jednak określić politykę Rosjan w stosunku do komunistów polskich? Delegalizacją KPP dokonaną przez Was na pięć minut przed dwunastą rozbroiliście lewicę polską, pozbawiliście siły, która w innych krajach była pierwszą, a przede wszystkim rodzimą siłą organizującą opór. W Polsce nie było komu prowadzić edukacji politycznej społeczeństwa."

"Ten fakt, ta strata, a nie tylko wyrwy dokonywane przez sanacyjną dwójkę, a później hitlerowskie gestapo, stałowią do dziś o słabości komunistów w Polsce."

"Oczywiście wkład Rosjan /w drugą wojnę światową - przyp. aut./ jest olbrzymi, fakt, że Rosjanie zaczęli wojnę o te siedemdziesiąt parę tygodni później zatarł się w późniejszej historii wojny, ale nie zatarł się w naszej pamięci."

List /otwarty?/ p. Józefa Kuśmierka jest listem człowieka, który jak pisze dalej całe swe życie poświęcił dla wyjaśnienia, że dialog między Rosją a Polską jest możliwy. Oby. Ale jeśli ma się to stać musi zniknąć dzieląca te dwa narody nawała kłamstw zalewająca nas prawem siły drugiej strony, o tym autor też mówi, jak również i to, że kłamstwo musi zniknąć całkowicie. Tylko, że walcząc o prawdę nie rezygnuje z kłamstwa, czy może wynikać to z

niewiedzy historycznej? Chodzi bowiem o historię, historię KPP, która pojawia się jako świetlana postać przeszłości. Oczywiście na tle budzącej poważne zastrzeżenia polityki zagranicznej sanacji i sanacyjnej dwójki zrównanej niemalże z hitlerowskim gestapo. I na tym tle owa świetlana postać jest zniszczona przez komunistyczną Rosję. I to zniszczenie stanowi do dziś o słabości komunistów w Polsce /sic!/.

Od roku 1938 do roku 1982 ruch będący sztandarem postępu ludzkości nie dorobił się przyzwoitej kadry - dziwne! Tym bardziej, że przecież towarzysze radzieccy nie wykończyli znowu tak wielu towarzyszy polskich z KPP. Działający w Polsce komuniści nie spodobali się Rosji i to tuż przed wybuchem wojny? Czyżby byli tak wielkimi patriotami, że stali do niej w opozycji, w opozycji do swego wzoru i centrali? - To dlaczego zwalczało ich społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej - bo nie tylko rząd? Ale niech mówią fakty. Centrala w Moskwie nie była zadowolona z wyników pracy zorganizowanych przez siebie grup szpiegowsko-dywersyjnych w Polsce; grupy te ukryte w strukturze pod nazwą Komunistyczna Partia Polski systematycznie nie wywiązywały się ze swych zadań. Dymitrow zwrócił się 20 listopada 1936 roku do GPU /poprzedniczka NKWD i KGB/ z wnioskiem o wszczęcie natychmiastowego śledztwa i ukarania winnych z Centralnego Komitetu Wykonawczego KPP. Jednocześnie kazał on wstrzymać wszelkie dotacje pieniężne na rzecz KPP i wezwać do Moskwy niektórych emisariuszy Kominternu działających w Pradze, Wiedniu i Antwerpii na rzecz KPP. Na skutek wspomnianego wniosku GPU zarządziło śledztwo. Do Polski skierowano ekipę "emisariuszy" /pierwszą/, która po powrocie, 7 listopada 1937 roku złożyła raport o sytuacji panującej w KPP: "... informacje Centralnego Komitetu Wykonawczego KPP przedłożone Kominternowi, są zupełnie mylne lub wręcz fałszywe, bądź też z pewnych faktów o drugorzędnym znaczeniu wyprowadzono zupełnie błędne i dowolne wnioski. Siła moralna i zwartość armii polskiej są godne pozazdroszczenia. Szukaliśmy we wszystkich wskazanych nam garnizonach i jednostkach organizacyjnych owych jacejek i łączników, które wymienienia sprawozdanie CKW KPP i musieliśmy z przerażeniem stwierdzić, że wymienieni w raporcie, jakoby towarzysze i mężowie zaufania KPP w ogóle nie istnieją, a żyją chyba tylko w imaginacji CKW KPP, lub też, o ile kilkunastu z podanych nam setek nazwisk zdołaliśmy stwierdzić jako istoty żyjące, to są to oficerowie usposobieni wrogo do idei komunistycznej - w niektórych wypadkach są to ludzie znani wręcz z faszystowskich poglądów. Stwierdziliśmy na miejscu, że zetknięcie się z owymi rzekomymi mężami zaufania KPP równałoby się dla nas zapukaniu do wrót polskich więzień, gdyż każdy z nich byłby naszym oskarżycielem."

Wyniki prowadzonego śledztwa musiały dostarczyć wiele obciążającego materiału, którego ukoronowaniem był niewątpliwie raport pierwszej grupy "emisariuszy" skoro już w dniach od 2 do 7 grudnia 1937 r. GPU przeprowadziło aresztowania niemal wszystkich członków CKW KPP oraz 19 urzędników, względnie "emisariuszy" tegoż, ze znanym komunistą Leszczyńskim-Leńskim na czele. Wkrótce zapadły wyroki: rozstrzelanie wszystkich dotychczasowych członków CKW KPP oraz "emisariuszy" Kominternu, którzy działali na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Odwołano również ambasadora ZSRR, Diawtana, co łączy się poniekąd z opisaną sprawą. GPU zarzuciło bowiem Diawtanowi nieudolność, stojąc na stanowisku, że mógł on już dawno przyczynić się do zdemaskowania przestępczej działalności CKW KPP - czego nie uczynił. Ponadto zarzuca się Diawtanowi, że mylnie informował Ludowy Komisariat d/s zagranicznych o rozwoju sytuacji politycznej w Polsce, względnie, że w tej sytuacji w ogóle się nie orientował. W związku z rozpadaniem się pierwszej siatki dywersyjno-szpiegowskiej skierowano do Polski drugą ekipę "emisariuszy". Ekipa złożyła raport w pierwszej połowie grudnia 1937 r., a więc w czasie kiedy przeprowadzono aresztowania agentów KPP. Zameldowali oni, że zdołali nawiązać wiele kontaktów z różnymi "dziennikarzami" oraz z różnymi typami w Polsce i za granicą i kilku z nich pozyskali dla współpracy, niby dla propagowania wielkiego frontu demokratycznego w Polsce, względnie najęli ich do szkalowania rządu i urzędów RP w części prasy polskiej wychodzącej z zagranicą. Specjalny nacisk położono na konieczność wywoływania zamieszek i strajków w fabrykach i po

wsiach, a nawet na wyższych uczelniach, celem siania zamętu w Polsce. Do wrogich partii organizacji politycznych i zawodowych - wymienając wyraźnie Obóz Zjednoczenia Narodowego, Związek Nauczycielstwa Polskiego; "Strzelec", "Wici", Polskie Stronnictwo Ludowe "Piast", Partię Pracy - polecono delegować zupełnie pewnych towarzyszy celem wywiadu, przeniknięcia tych partii i organizacji, przeszkadzania w ich konsolidacji, przeciwdziałania tendencjom faszystowskim itd. Tak więc wyglądają sylwetki tych którzy mieli być przewodnią siłą, która w innych krajach była pierwszą, a przede wszystkim rodzimą siłą organizującą opór, tak wygląda ta siła i edukacja narodu, której tak tragicznie w Polsce zabrakło. Czyżby ta siła miała walczyć przeciwko swej centrali, która uderzyła na Polskę od wschodu? Czy innych sił w Polsce nie było? Jak świat światem, szpiegów-malwersantów karze się śmiercią i za te wyroki, za te decyzje nie można postawić ZSRR na ławie oskarżonych.

A patrząc na dalsze dzieje komunistów w Polsce, dzieje Nowotków, Bierutów, Cyrankiewiczów, Gomułków, Gierków, Grudniów, Kociolków, Jaruzelskich chciałoby się powiedzieć: "niedaleko pada jabłko od jabłoni." I jeszcze kilka spraw.

Drugi Oddział został powołany jako kontrwywiad i nie interesował się poglądami obywateli. Jeżeli spowodował wyrwy w szeregach komunistów, to raczej powinni oni wstydliwie o tym milczeć, bo II Oddział nie ma czego się wstydzić.

Tzw. sanacja popełniła z pewnością wiele błędów i do "sanacji" Polacy nie tęsknią - tęsknią do wolnej Polski. Natomiast trudno zarzucić tej sanacji, błędy w polityce zagranicznej. Szukanie sojuszy okrażających przeciwnika /III Rzeszę/ jest prawidłowe i wynika z podstawowych zasad taktyki; trudno sobie doprawdy wyobrazić zgodę na przejście przez własny kraj obcych wojsk, wojska opañstwa zdecydowanie wrogo nastawionego i nie mającego zwyczaju wycofywać się z zajętych terenów. Czasy późniejsze to potwierdziły.

A jak wygląda siła, która w innych krajach była pierwszą, a przede wszystkim rodzimą siłą organizującą opór? Na przykład we Francji? We Francji ta siła rzuciła hasło: "Nie będziemy umierać za Gdańsk" i nie umierali, zgodnie zresztą z interesami swych mocodawców z Kremla. A w naszej pamięci nie zatękał się fakt, że Rosjanie zaczęli wojnę o te szesnaście dni później, a nie siedemdziesiąt parę tygodni i właśnie na tym szkopuł cały polega.

Poprawne, normalne stosunki z Rosją są z pewnością w interesie wszystkich Polaków, tylko tak się toczą nasze wspólne dzieje, że pozostaje to coraz bardziej w sferze marzeń, bądź utopijnych kierunków politycznego myślenia.

Realista.

F E L I E T O N P R O R Z A D O W Y

Galapagos

Niewątpliwie satysfakcją dla naukowca jest chwila, gdy jego dociekania badawcze materializują się w formie książki. Tym bardziej ma on powód do radości i dumy, kiedy jego odkrycia są zauważone i choćby częściowo realizowane. Pozornie więc mogłoby się wydawać, że uwieńczeniem kariery badacza i najwyższym zaszczytem staje się moment, w którym on sam - badacz - może realizować swoje dzieło. Jakaż wtedy idealna symbioza teorii i praktyki, pyszne zespłenie myśli i czynu!

Zaiste, niewielu nawet może marzyć o takich laurach. Są jednak wybrani /nie mylić z wyborami/, którym dane jest osiągnąć opisany ideał. Do nich należy niewątpliwie Władysław Baka. Nie znamy jego pełnego tytułu naukowego, charakteryzującego kolejne szczeble sukcesów na niwie teoretycznej /mgr?, inż.?, prof.?, dr?, doc.?, hab.?,/, natomiast znany jest piedestał empirii, na którym ów badacz może się samorealizować. Władysław Baka jest ministrem pełnomocnym do spraw reformy gospodarczej "Rządu" PRL. Zanim to się stało popełnił dzieło pt.: "Strategia rozwoju społeczno-gospodarczego Polski w latach 1981-1985." Śmiało nakreślone cele i starannie dobrane metody ich reali-

zacji są niekwestionowanym atutem przenikliwego intelektu autora. No, może współautora, bowiem owa "strategia rozwoju" została nakreślona w "Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII zjazd PZPR" przedstawionych na VIII zjeździe PZPR przez I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Stare to czasy. Nie wiemy zatem kto komu w istocie omawiane dzieło pisał. Gierek polecał w dół, Baka do góry /aż dziw, że z jednego poziomu intelektualnego pospadać można aż tak "pospadać" w różnych kierunkach/, tym niemniej książkę podpisał W. Baka /Książka i Wiedza, Warszawa 1980/, więc o nim jako o autorze będzie tu stało!

Przyjmijmy jednak konwencję nieco poważniejszą. Zobaczmy więc kto jest wyposażony we władzę dokonywania reformy gospodarczej w Polsce.

"Kształtowanie strategii rozwoju społeczno-gospodarczego w socjalistycznych warunkach ustrojowych ma charakter społeczny. Oznacza to, że nie jest ona ona dziełem wąskiej grupy ludzi, takiego lub innego organu władzy, bądź administracji państwowej, czy też instancji politycznej. W jej kształtowaniu uczestniczą szerokie zespoły ludzkie, przedstawiciele różnych środowisk i zawodów, a zwłaszcza klasy robotniczej i inteligencji twórczej..." /s.1/, tym niemniej "Najważniejszą rolę w kształtowaniu strategii społeczno-gospodarczej odgrywa partia..." /s.10/, a "uchwalenie przez zjazd partii programu społeczno-gospodarczego uwzględniającego dorobek dyskusji przedzjazdowej, stanowi najważniejszy etap w procesie kształtowania strategii rozwoju." /s.12/

Jeżeli było tak dobrze i prawidłowo, dlaczego pan Baka zabrał się za reformy? Podejrzewamy, że pan Baka kłamał, ponieważ trzdno było nie wiedzieć, że w "socjalistycznych warunkach ustrojowych" strategia jest jednak "dziełem wąskiej grupy ludzi". Kłamał. Nie, oboż nie kłamał. Cytat ze strony 12*~~klajkix~~* wziętej ujawnia jednak prawdę, że "najważniejszą rolę" odgrywa partia - czyli, że kształtowanie strategii jest dziełem "instancji politycznej" a nie szeroki kich zespołów ludzkich. Napisał więc prawdę. Tym samym popadł w sprzeczność tak rażąca, że chciałoby się określić ją słowem "zabelkotął". Baka uwolniony z zarzutu kłamstwa, obarczony za to zarzutem głupoty. Z ludzkiego punktu widzenia głupota jest może i lepsza niż kłamstwo. Z punktu widzenia reformatora - równie fatalna. Tym bardziej, że pan Minister pomylił PRL, kraj de nomine / z nazwy/ "socjalistyczny" z krajami kapitalistycznymi, pisząc, że "Drugą istotną cechą określającą tendencje w gospodarce krajów kapitalistycznych jest jej niestabilność. Wyraża się w to w częstych i głębokich zaburzeniach w różnych dziedzinach życia gospodarczego, a przede wszystkim w nasilaniu się tendencji inflacyjnych" /s.25/A może autor zdradził po prostu charakterystyczny dla homo sovieticus typ myślenia, który penetruje bajkowe sfery nadszyczywistości? Jeżeli bowiem przyjmujemy tylko jedno dowolne założenie i później na tym założeniu zbudujemy swoiście logiczny obiektywny świat, to dopiero fałszywość założenia może ten świat obalić. Gdy przyjąć, że człowiek chodzi na rękach i na głowie - ileż problemów, rzeczywistych problemów, czeka na rozwiązanie! A to kalosze na głowę, a to problem rękawiczek drewnianych, a to dostosowanie uchwytów dla pasażerów w tramwajach o odpowiednim kształcie i wysokości by zadość uczynić wygodzie ludzi! I do prawdy - można gromić niezbranych inżynierów, którzy dostosowują kasowniki jedynie do dużego palca u nogi! I czy wiecie Państwo, że wedle szacunku "Wytycznych Komitetu Centralnego" wzrost spożycia żywności w gospodarstwie domowym, w odniesieniu do "jaj w sztukach" miał wynieść /Tabl. 1/- 121%/ ze 186 jaj w 1970 roku do 225 w 1980/. Na szczęście minister-reformator docenił, iż "Ważnym elementem strategii społeczno-gospodarczego rozwoju są założenia dotycząca kształtowania się struktury spożycia, które powinny się opierać na rozpoznaniu socjologiczno-psychologicznych uwarunkowań". /s.33/ Niezwykle ważną do odegrania rolę mają tu pracownicy sklepów i handlu, i dlatego "chodzi o tworzenie takich warunków, aby pracownicy sklepów chcieli dobrze obsługiwać konsumentów, analizowali ich potrzeby..." Krótka - chodzi o "aktywizację załóg sklepowych" /s.64/ Wszystko to jednak nie będzie robione tak sobie, bowiem "Nastąpić powinno dalsze wzbogacenie społecznych treści planowania poprzez rozwinięcie prac nad przyszłym kształtem, strukturą oraz sposobem życia i pracy społeczeństwa" /s. 156/. O ile dobrze rozumiemy, minister w chwili obecnej te prace rozwija. I rzeczywiście, "sposób życia i pracy społeczeństwa" był dotychczas zbyt do-

wolny, pozostawiony tak niekompetentnym czynnikom jakimi są obywatele PRL. Należy tu z całą stanowczością uwzględnić w reformie gospodarczej, tzn. w planie gospodarczym.

Na szczęście pan Baka nie jest żadnym "centralistą" Rozstrzygające znaczenie przyznaje samorządom robotniczym, a "aktywizacja samorządu na rzecz doskonalenia zarządzania przejawiać się powinna na kilku płaszczyznach"/s. 177/. Chodzi więc zarówno o współdziałanie kolektywów robotniczych "w porządkowaniu różnych spraw, jak warunki pracy, organizacja pracy" /dodajmy: sprzątanie - bardzo ważne!/, jak i chodzi o "zainteresowanie załóg sprawami bardziej ogólnymi" /s. 177/ oraz udział w tworzeniu "programu poprawy efektywności gospodarowania" Dlaczego? Dlatego, że "Partycypacja stanowi ważny czynnik zaspakajania ludzkiej potrzeby tworzenia" a także "Stanowi istotną przesłankę rozwoju socjalistycznej osobowości oraz internalizacji ogólnych celów społecznych wśród załóg" /s.178/. Piękne. Tak piękne, że każdego, kto chciałby ów cudny obraz zmać należałoby wyrzucić, a zwłaszcza tych, kam którym przychodzi do głowy szaleńcza myśl reformowania tego cudu. Dlaczego jednak zawiedzono samorzady? Cóż za ciemna siła sprzegły się przeciwko radosnym wizjom pana Baki? Amoże tajemnica tkwi w jakże trudnym i pięknym słowie "internalizacja" które stanowi chyba niższy stopień "internowania"? Nie wiemy!

I chyba już dość przepisywania dzieła p. Baki. Dlaczego jednak nie prowadzimy merytorycznej dyskusji z poglądami pana autora? Dlatego, że pan autor napisał dużo słów, natomiast nie przedstawił żadnego poglądu. Dlatego również, że pan autor językiem fasadowym tworzył ornamentację aktualnej wiadomości. Dlatego, że - co jedno jest pewne - W. Baka reprezentuje punkt widzenia, iż państwo to jedno przedsiębiorstwo i wszystko, co może się w gospodarce zdarzyć jest ustalone wyłącznie przez dyrekcję przedsiębiorstwa -PRL-u - i znaczenia używanych słów, i procesy gospodarcze. Dlatego wreszcie, że niestety, ubóstwo intelektualne, żeby nie powiedzieć analfabetyzm merytoryczny prowadzą do wniosku, że Autor zachowuje się jak papuga nauczona pięknych słów - bez rozumienia treści.

A zatem skoro teraz jest "odnowa i reforma" to p. Baka odnowia i reformuje. Jak? Wiemy. Życzymy zatem dużo pomyślności, zwłaszcza w "aktywizacji załóg sklepowych!"

Czytelnik zapyta jednak - no dobrze, ale cóż ma oznaczać tytuł "Galapagos"? Wyjaśniamy. Rok temu ukazała się mądra książka Władysława Bieńkowskiego pt.: "Polska 1980, czyli rachunek partyjnego sumienia" /Wyd. Konstytucji 3 Maja/. Autor stwierdza, że cała literatura tworzona głównie w instytutach naukowych marksizmu-leninizmu wyjaśnia "uczenie" takie terminy jak "demokracja socjalistyczna" "praworządność socjalistyczna" itp. przypomina przepowiednie końca świata. Chodzi o takie "pomieszanie ludziom rozumu, by nie wiedzieli co ich czeka." W. Bieńkowski radzi wysłać tych "uczonych" na wyspy Galapagos na Pacyfiku, gdzie przetrwały formy cywilizacji okresu kamienia łupanego. Tam owi "uczeni" będą mogli stwierdzić, że świat się zmienia i ewoluuje. Jeśli jednak nie stwierdzą tego, powinni tam pozostać na stałe, gdyż wówczas ich poglądy będą przynajmniej w zgodzie z otaczającą rzeczywistością.

Oskar Ekonomicki

P.S.

W cytaty wyrwaliśmy z kontekstu. Jednak same sformułowania i "problemy" uprawniają do takiej zabawy.

I _ T Y _ Z O S T A N I E S Z _ I N D I A N I N E M

O szóstej rano, tuż po pobudce, w gabinecie szefa junty tłoczyli się zaspiani i skacowani oficerowie służby czynnej.

W pierwszym szeregu generałowie: Antalek, Szmalec i Proso, w drugim pułkownicy: Gryka, Lucerna i Żaba, a dalej cały szereg podpułkowników i majorów o trudnych do ustalenia nazwiskach...

- Słuchajcie no... - generał zwrócił się do zgiętego w pół i uśmiechniętego

z pełną, wyższości pokorą, wicepremiera - trzeba zrobić porządek z tym baletem w operetce. Podobno nie chcieli tańczyć kozaka?

- Właśnie, panie generale... - usłużnie zaseplenił wicepremier - Godzą w żywotne interesy.

- Zmienimy baletmistrza - zdecydował zirytowany generał. Podszedł do wyprężonych służbiście podwadnych i wskazał palcem chuderlawego staruszka z podkrążonymi oczami.

- Wy, pułkowniku, pisaliście, zdaje się, rozprawę doktorską pod tytułem "Krok defiladowy na gruntach podmokłych"?

- Tak jest !

- Obejmujecie ten odcinek. Odwołuję was z filatelistyki, I żeby mi do jutra wszystkie balety tańczyły kozaka! Odmaszerować!

Staruszek zasalutował i zniknął za drzwiami. Wyglądał na zadowolonego.

- Kolejne nominacje ! - warknął dowódca sięgając po przygotowaną przez usłużnego wicepremiera listę. -

- Pułkownik Tłuczek obejmuje Ligę Kobiet. Admirał Krzesło przechodzi na Koła gospodyń wiejskich. Kontradmirał Lampa zostaje kierownikiem artystycznym zespołu filmowego ... Reżyser Poręba - wiecie - da wam instruktaż, to sobie zrobicie jakiegogo filmu ... Pułkownik Sitko idzie na dyrektora Zjednoczenia Cyrków, a podpułkownik Pokrywka bierze Teatr Wielki.

- Ja dotąd zawsze w szyfrach ... - jęknął Pokrywka.

- No właśnie dlatego! - Owiadczył triumfalnie wicepremier - Może uda się w was rozwiązać tę łamigłówkę.

- Jest jeszcze jedna kłopotliwa sprawa - wycedził generał spoglądając na topniejącą w miarę wydawania rozkazów garstkę zaufanych ludzi.

- Wycofują się nam, rozumiecie, różni tacy artyści i no, ludzie z kultury. Sabotażyści, rozumiecie. Trzeba by im jakoś utrzyć nosa.

Podszedł do kryjącego się w drugim szeregu, młodego oficera i rozkazał:

- Zaśpiewajcie coś !

- Co ?

- Cokolwiek. "Okę" na przykład znacie ?

- Tak jest ! La, la, la, hm, hm, hm ... jak Wisła głęboka!

- Bardzo dobrze! Wystąpicie jutro w telewizji. Pułkownik Przymanowski robi taką ośmiogodzinną audycję "Moje najpiękniejsze piosenki". Zgłosicie się do niego.

- Tak jest !

- Pan, panie pułkowniku... - wódz zwrócił się spojrzeniem zza ciemnych okularów w stronę tłustego mężczyzny w mundurze lotnika - zawsze opowiadał takie śmieszne kawały w kasynie ... Taki z was aktor! Jak to było ? Moszek dał kkszk Salci kiszkę ... Nie zagrilibyście sobie Makbeta ? Dlaczego mają go grać jakieś antypartyjne Holoubki ? Zgłoscie się do Dramatycznego, tamtejszy komisarz da wam odpowiednie instrukcję. I nie róbcie mi tu głupich min. Ojczyzna wymaga ofiar ! Odmaszerować !

Tymczasem wicepremier wyciągnął spod biurka pokazną paczkę i postawił ją przed piątką dziarskich majorów.

- Tutaj macie rozmaite powieści - wyjaśnił generał - Andrzejewski, Miłosz, Żeromski. Nie jest to, wiecie, słuszna literatura, więc zachowajcie czujność przy czytaniu. Przez tydzień będziecie czytać a potem zaczniecie pisać podobne kawałki. Tylko z pozycji pryncypialnych. Ci zawodowi literaci stroją takie fochy ... a z waszymi doświadczeniami! Robiliście przecież najlepsze w całym okręgu gazetki ścienne !

Mianowani literaci odeszli. Odszedł też pułkownik minerów, który z racji swojej głuchoty miał zastąpić Pendereckiego i Beethovena razem wziętych. Po godzinie w gabinecie pozostali wyłącznie premier i wicepremier. Utrudzeni ale zadowoleni.

- No i nie będzie żadnego upadku kultury narodowej - powiedział premier.

- Nie ma ludzi niezastąpionych. Jeszcze tylko jedna sprawa, Mieciu..., przepaszam, że do ciebie ale wiem, że miałeś większą styczość... Ma być koncert w filharmonii i potrzebny jest ktoś, kto gra na skrzypcach ...

Praca Zbiorowa

NIECH ŻYJE NAUKA POLSKA !

Już w XV i XVI w despotyczni władcy państw włoskich wyrzucali uniwersyte ty na peryferie miast. Oddalali "zło" ale nie wydawali mu ostatecznej walki. Uświadamiali sobie najwidoczniej korzyści związane z nieskrępowanym rozwojem nauki, swobodną wymianą poglądów i kształceniem elity uświatniającej dwory i przysparzającej chwały. Nasi rodzimi tyranie nie dorównują i pod tym względem Sforzom, Gonzagom, Medyceuszom czy domowi d; d'Este.

Po 1968r. wydano zdecydowaną walkę uczelniom polskim, walkę której standardowe hasło brzmiało; niech żyje miernota, niech nikt się nie wychyla, kształćmy klakierów i posłusznych wykonawców. Walkę tę prowadzono różnymi metodami: znowelizowano ustawę o szkołach wyższych w duchu antydemokratycznym, wyrzucano ludzi lub zamykano im usta, formowano bojówki rozbijające w sensie dosłownym ostatni bastion niezależnej oświaty akademickiej, jakim były półprywatne spotkania TKN a wreszcietu czytelnik może się uśmiechnąć, deglomerowano uniwersytety, tworząc liczne ich filie poza ośrodkami macierzystymi i wyrzucając siedziby z centrum miast.

Mimo szumnych statystyk, rewelacyjnych wskaźników, kręcących się w kółko /głównie za własnym ogonem/ badań nad mniej lub bardziej węzłowymi problemami, nauka polska karłała. Tu i ówdzie pojawiali się jeszcze czcigodni nestorzy polskiej szkoły matematycznej, logicznej, ekonomicznej, filozoficznej, lecz nie oni nadawali ton a wreszcie robiąc wyrażnie na złość państwu, narodowi, społeczeństwu powymierali i niezego już nawet firmować nie będą. Następców nie widać.

Ten smutny stan rzeczy miał ulec zmianie. Środowisko akademickie żywiąc słuszne obawy co do intencji i możliwości jedyne go protektora i mecenasa nauki i oświaty, jaki jest państwo, postanowiło przejąć kontrolę nad podstawowymi problemami życia akademickiego i zorganizować go na zasadzie samorządności. W tym duchu przystąpiono do pracy nad projektem ustawy o szkołach wyższych. Komisja społeczna /co jednak w tym wypadku nie oznaczało braku kompetencji/przygotowała kompromisowy, a więc powszechnie przez środowisko akceptowany, choć nie wszystkich do końca satysfakcjonujący wariant tego projektu.

Burzliwe dzieje tego dokumentu są powszechnie znane. Usiłowano go podmienić pozostawiając firmę, następnie przetrzymywano w przepastnych szufladach ministerialnych i dopiero spóźniony strajk studencki wydobyl go na światło dzienne.

Już pierwsza faza dyskusji na ulicy wiejskiej wykazała jednak dobitnie, że opinia środowiska akademickiego różni się wyraźnie od opinii urzędników ministerialnych i wypełniających po brzegi salę byłego Sejmu tzw. działaczy społeczno-politycznych, w skrócie posłów. Wtedy jednak można się było ludzi, szukać sprzymierzeńców, wierząc w siłę argumentów przekonywać do słusznych racji. Stan wojny pozbawił środowisko jakiejkolwiek kontroli nad losem projektu i ostatecznym kształtem ustawy. A jednak ustawa stała się faktem dokonanym. Dowiedzieliśmy się nawet ex post, że środowisko do końca brało udział w dyskusji, że obradom komisji sejmowej przysłuchiwalik się, aktywnie je akceptując, przedstawiciele ...SZSP i innych równie reprezentatywnych instytucji. Wreszcie mamy ustawę.

Nie sposób oczywiście omawiać tu wszystkich czy choćby tylko najważniejszych zmian wprowadzonych w ostatniej fazie "prac parlamentarnych". Na kilka wszakże elementów warto zwrócić uwagę. Jest prawdziwym szyderstwem czy ironią ironią losu, że trzeba używać terminu "zmiany" w stosunku do tego co zrobiono z projektem społecznym bezpośrednio przed wbniesieniem ustawy na plenarne posiedzenie Sejmu. Ostateczny produkt przypomina niewątpliwie projekt społeczny, jeśli chodzi o systematykę wewnętrzną, układ artykułów, a nawet zawartość wielu przepisów. Rzecz w tym, że wypaczając ideę i kierunek wcześniej proponowanych założeń ogólnych ustawy, zadano autonomii uczelni wyższej cios śmiertelny. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego powoływana w drodze wyboru i złożona z przedstawicieli środowisk naukowych, cieszących się najwyższym autorytetem miała być w założeniu projektu społecznego organem decydującym o najistotniejszych sprawach nauki jako całości. Otóż w tych najistot-

niejszych sprawach Rada Główna bądź została pozbawiona kompetencji w ogóle, bądź też stała się organem opiniodawczym działającym przy ministrze. Owe opinie dotyczą spraw zastrzeżonych do wyłącznej kompetencji ministra, a więc na przykład: polityka kadrowa w szkolnictwie wyższym, zasady finansowania badań i rozdziału środków finansowych - materialna podstawa autonomii szkół, zasady opracowywania planów studiów i ramowych programów nauczania, itd. Przy okazji tych przesunięć kompetencyjnych uprawnienia ministra uzupełniono nie pozostawiając już żadnych wątpliwości co do prawdziwych intencji twórców ustawy /prawo uchylania decyzji rektorów i uchwał senatu - w projekcie społecznym mógł jedynie uchwałę zawiesić, a spór rozstrzygała Rada Główna, prawo weta w stosunku do wyników wyborów na stanowisko rektora/. "Modyfikowanie, a ściślej mówiąc kastracji dokonano w sferze kompetencji ciał kolegialnych uczelni, łamiąc w ten sposób kolejną zasadniczą tendencję projektu społecznego /np. zabrano senatowi prawo podejmowania decyzji w zakresie istotnych spraw organizacyjnych i administracyjnych stawiając w to miejsce ustalanie ogólnych kierunków działalności szkoły, wyłączono też uprawnienia do zawieszania lub uchylania decyzji rektora/. Pozostała jednak uroczysta deklaracja: "Senat jest najwyższym organem szkoły!"

Parę zaledwie "drobiazgów" wprowadzono w zakresie spraw studenckich. Odebrano studentom prawo do organizowania akcji protestacyjnych na terenie szkoły, uprawniono rektora do rozwiązania manifestacji. Społeczna poselska troska nie ominęła także kluczowej sprawy, a mianowicie działalności i zakładania organizacji studenckich. Projekt Resicha był w tej sprawie jednomyślny - nadawał studentom prawo tworzenia organizacji o zasięgu ogólnokrajowym, lokalnym i uczelnianym, stawiając wszakże jeden warunek formalny - rejestracji. Rejestracja pełnić miała jednak istotnie tylko funkcję formalną. Nie można było jej odmówić poza wypadkami niezgodności statutu organizacji z prawem. Ale jak to! Wystarczającym warunkiem działania ma być w socjalistycznym państwie zgodność z prawem? Nie, tego za wiele, to było oczywistym nieporozumieniem, jasnym dla wszystkich, którzy zglębili tajniki prawdziwego realnego socjalizmu. Oczywiście, legalność i zgodność z prawem nigdy jeszcze w tym ustroju niczego i nikogo nie usprawiedliwiała sama przez się. Posłowie wyciągnęli więc słuszne wnioski, kierując się tym razem prawdziwym a nie domniemanym doświadczeniem życiowym, uzależniając założenie organizacji nie tylko od zarejestrowania ale od zgody kompetentnego organu, tj. ministra lub rektora. Od czego zaś ma być uzależniona zgoda? Od interesów socjalistycznego państwa oczywiście. I w ten sposób kółko się zamknęło.

Dla nikogo nie budzi wątpliwości, iż o charakterze uczelni stanowi kadra i stanowić będzie kadra naukowa. Wylania się więc pytanie, w jaki sposób zapewnić w autonomicznym uniwersytecie czy politechnice socjalistyczne oblicze kadry. Problem nie do rozwiązania, albo trzeba zrezygnować z autonomii, albo z socjalistycznego oblicza. Trzeciego wyjścia nie ma. Ustawa nie pozostawia wątpliwości co do tego, na które rozwiązanie ostatecznie się zdecydowano. Trzeba wszakże cierpliwie przebrnąć przez przepisy strzegące praw pracownika nauki. Dowiadujemy się więc najpierw, że wszystko zależy od oceny merytorycznej pracy naukowej i dydaktycznej, że owszem poza ową merytoryczną rotacją pracownik może być zwolniony w wyniku postępowania dyscyplinarnego. I wreszcie docieramy do przepisu klucza, który rozwiewa złudzenia. Okazuje się mianowicie, że jeśli już tak się fatalnie złożyło, iż ktoś o skrzywionym kręgosłupie politycznym jest naprawdę świetny naukowo /co wyklucza rotację/ i że jakoś nie bardzo jego działanie podpada pod karę dyscyplinarną, to jednak odpowiednia władza - rektor, minister - może go z uczelni usunąć. Jak to? Poza trybem rotacji i poza trybem dyscyplinarnym? Otóż właśnie, wtedy mianowicie, gdy działalność takiego osobnika pozostaje w rażącej sprzeczności z podstawowymi obowiązkami pracownika szkoły. Niestety, ustawa nie daje odpowiedzi na pytanie o jakie to obowiązki może chodzić, a raczej udziela odpowiedzi w sposób pośredni. Nie są to bowiem obowiązki naukowe i dydaktyczne /bo wówczas zadziałałby mechanizm rotacji/, nie są to też obowiązki związane z przestrzeganiem ogólnie obo-

wiązujących przepisów prawa i zasad etyki pracownika naukowego /bo wtedy zadziałałyby sankcje dyscyplinarne/. Chodzi więc o obowiązek lojalności wobec aktualnej władzy, władzy - co wyraźnie wynika z przyjętego założenia - stojącej ponad prawem i od niego całkowicie niezależnej.

Trudno odmówić szczerości tym, którzy ustawę opracowali. Wszystko jest aż nadto jasne i nie wymaga głębszego komentarza. Zrobiliśmy kolejny, ważny krok naprzód w dziele odnowy i reformy. "Iech żyje nauka polska."
Z.R.

Wypadki majowe i co dalej ?

Manifestacje 1-majowe zorganizowane niezależnie od oficjalnych i zajścia uliczne 3-maja były najważniejszymi wydarzeniami w Polsce od chwili ogłoszenia stanu wojennego. Stwierdzenie to jest na tyle niekontrowersyjne, że nie wymaga szerszego dowodzenia. Zastanówmy się, co zmieniło się w naszej sytuacji po tych wydarzeniach.

Oznaczają one porażkę dotychczasowej koncepcji junty rządu w Polsce. Koncepcje te nie były ani zbyt oryginalne ani zbyt subtelne. Normalizacja oznaczać miała pacyfikację społeczeństwa. Wojskowi nie zaoferowali żadnej poważnej grupie spoza aparatu władzy niczego. Za utracone swobody nie zapłacili też podwyższeniem stopy życiowej, bo nie mieli z czego. Inteligencję zrazili prostą propagandą, młodzieży zaproponowali tylko ideologiczną indoktrynację. "Niczym zakończyły się również nieudane próby kokietowania części działaczy "S", zwłaszcza tych, którzy byli w opozycji do legalnych władz związku. Oczywiście to, jakie byłoby poparcie zależałoby od stopnia ustępstw junty na rzecz takiej "S". Wojskowi bądź nie umieli tej operacji przeprowadzić, bądź doszli do wniosku, że nawet najmniejsze ustępstwa nie są pożądane.

W początkowym okresie stanu wojennego spodziewano się również koncesji władz w stosunku do inteligencji. Można było przypuszczać, że junta kupi część inteligencji /chodzi zwłaszcza o znanych twórców/, stosując chwyt analogiczny do tego z 1956 i 1971 roku. "Nic takiego nie nastąpiło, Rozwiązanie SDP było kropką nad "i" polityki antyinteligencjskiej. Aby coś, lub kogoś kupić, trzeba płacić, a junta płacić najwyraźniej nie chce lub nie ma czym /wyjąwszy opłacanie własnych szeregów/. Krótko mówiąc starą zasadę rządu przy pomocy bata i marchewki Wrona zredukowała do samego bata.

Czy miała podstawy aby liczyć na sukces tej polityki? Sądzę, że dał tu o sobie znać brak wyobraźni, tak charakterystyczny dla komunistów, przynajmniej polskich. Zresztą mają oni ograniczone pole manewru, być może bardziej niż nam się to wydaje. 3 maja był dla polityki obecnego reżymu ciosem. Po pięciu miesiącach wojny społeczeństwo nie zostało spacyfikowane. Żadna propaganda nie zmieni tej prawdy. "amieszki majowe były szczególnie ciężkim ciosem dla Jaruzelskiego i związanej z nim kliki. Jego polityka wewnętrzna już uzyskała trafną etykietę: faszystwu o ludzkim obliczu. Fiasko dotychczasowej linii zmobilizuje jej przeciwników po obu stronach: w aparacie władzy tych, którzy chcieliby ten faszystwu pozbawić ludzkiego oblicza i w społeczeństwie tych, którzy woleliby ludzkie oblicze nadać innemu niż faszystwu ustrojowi.

Zapewne obecna ekipa może pod naciskiem tych sił zmienić dotychczasową linię. Stoją przed nią trzy rozwiązania: zwiększyć represje, pójść na ustępstwa lub nie zmienić niczego. Pierwszy tydzień po zajściach, a zwłaszcza propagandowe rozegranie 13 maja świadczy o tym, że jak na razie Wrona nie zmieni niczego. Zwiększenie represji grozić może wybuchem, zaś siły represyjne wymkną się mogą spod kontroli Jaruzelskiego. Podstawowym ustępstwem wobec społeczeństwa musiałoby być odejście "Generała".

Fiasko swej polityki komunistki zawsze pokrywają zmasowaną propagandą. Jest to rytuał ważny dla utrzymania dobrego samopoczucia aparatu, lecz dla ekipy rządzącej zabójczy. Wystarczy przypomnieć tu fajerwerk propagandy po roku 1968 i 1976, tym jaskrawsze im bardziej ponura była agonía reżymów.

Zajścia majowe mogą być dla ekipy "aruzelskiego początkiem końca. Mimo rozpadu PZPR nie może ona /ekipa "aruzelkie o/ rządzić wbrew aparatowi partyjnemu. Aparat ten godzi się dzielić władzę z mundurowymi za cenę bezpieczeństwa. Własne bezpieczeństwo jest dla działaczy partyjnych celem najważniejszym. Pod tym względem zachowują oni duży instynkt samozachowawczy, wyrzucając kolejne ekipy, by za tę cenę przetrwać. Ten stan sytuacji jest specyficzny. Aparat został odsunięty na drugi plan, trudno jednak przypuścić, by został całkowicie pozbawiony możliwości rokoszu /musiałoby spacyfikować go tak samo jak "S"/. Nie zapominajmy, że ma on silne wpływy w SB, GZP i poparcie wpływowych kół z Moskwy /Griszin, grupa cywilów w Politbiurze/. Prawdopodobnie ten ostatni element przesądzi o losie junty. "oskwa musiała być mile zaskoczona sprawnością Wrony w czasie " bitwy grudniowej". Wydarzenia majowe ostrzegły, że wojna nie jest jeszcze wygrana i wzmocniły skrzydło cywilne w sowieckim paracie władzy, wykazały one, że militarystyka nie stanowi skutecznego lekarstwa na kryzys komunizmu. Rozgrywki na Kremlu będą w najbliższych miesiącach niewątpliwie rzutować na sytuację w Warszawie.

Gospodarka polska jest praktycznie niewypłacalna. Jedyną nadzieją na jej przetrwanie są kredyty zagraniczne /zachodnie/. Wydzierżawienie przez ZSRR Wronie irańskiego rynku ropy naftowej może jedynie przedłużyć żywot junty o kilka miesięcy, kosztem zmniejszenia dochodów Kremla, z czego wypada się tylko cieszyć. Ogłoszenie niewypłacalności Polski jest dla zachodnich bankierów decyzją trudną. "egocjacje z przedstawicielami Wrony na temat refinansowania długów leżą w ich interesie. Aby do rokowań doszło, bankierzy zachodni muszą udawać, że wierzą w postępującą normalizację. Nie można się spodziewać, że Zachód będzie stosował sankcje gospodarcze, wbrew własnym interesom. Przyjmie on niewątpliwie z największą radością wszelkie pozory łagodzenia stanu wojennego, płacąc za te pozory nowymi kredytami lub odroczeniem spłat, by za tę cenę ukryć bankructwo Polski, a przy okazji całej polityki Wschód-Zachód. Jest to klasyczny przykład pułapki kredytowej, w którą wpadł nie tylko dłużnik ale i wierzyciele. Operacja uwolnienia tysiąca internowanych /opróżnienia miejsc dla nowych/ i łagodzenie pewnych przepisów miały na celu przygotowanie gruntu do rozmów z "achodem o zadłużeniu. Wydarzenia majowe przekreśliły te zamiary. Wrona straciła w ten sposób co najmniej kilka miesięcy. Ogłoszenie bankructwa "olski staje się w ten sposób coraz bardziej realne. Być może za tych kilka miesięcy nie uda się już junty odrobić.

Jeśli nie chcemy dopuścić do porozumienia Wrony z zachodnimi bankami, nie możemy zrezygnować ze strajków i manifestacji, co nie znaczy, że nadal mają one pozostać nie przygotowane i ogłaszane w najmniej odpowiednich momentach /13 maja/. Wrona zaś chcąc doprowadzić do takiego porozumienia musi do pewnego stopnia patrzeć na manifestacje "przez palce", co będzie sprzyjało nowym demonstracjom.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że sytuacja ekipy "aruzelskiego jest nie do pozazdroszczenia. Nie wynika z tego jednak, że perspektywy społeczeństwa zgłaszającego aspiracje do niezależności są jasniejsze. Zajścia uliczne wykazały, że siły zmonopolistyczne mogą wkrótce okazać się zbyt słabe, by opanować zorganizowany tłum. Nikt w obecnej chwili nie wyklucza możliwości powtórzenia się na większą skalę wystąpień i manifestacji. Przy lepszej organizacji demonstrantów zajścia takie przegródzić się mogą w prawdziwą rewolucję. Nikt jednak nie wie co będzie dalej. Wybuch i nawet pewne sukcesy rewolucji są możliwe, a nawet bardzo prawdopodobne. Wykazały to wypadki 3 maja. Ale co dalej? Przed tym "co dalej" ostrzega "ościół. Ostatnie wypowiedzi przyrodz. Główna będą sprzeczne, można je jednak zrozumieć, bowiem "ościół ma w Polsce dużo dostrzeżenia, a wizja krwawej wojny domowej i radzieckiej pacyfikacji budzi trwogę nie tylko w sercach wirujących. Na pytanie "co dalej" musimy sobie odpowiedzieć, z nim wypadki zaczną toczyć się spontanicznie, niezależnie od nas.

Na końcu dygresja: Poporazce policji w dniu 3 maja, zaczęła ona organizować

zować "własne" demonstracje i rozpowszechniać informacje o rzekomej prowokacji 3 maja aby odebrać nam smak zwycięstwa. Przerażony wizją upadku władzy /własnej/ Rakowski rozpoczął wysyłanie przez swego agenta Margueritte'a /korespondent francuskiego Le Figaro/ błagalnych próśb do Moskwy o zezwolenie na rozwiązanie PZPR /unieszkodliwienie grupy Olszowskiego/, jeśli chce mieć spokój w Polsce. Samo społeczeństwo zaś systematycznie /za tym samym pośrednictwem/ straszy wizją okrutnych rządów Olszowskiego, dając do zrozumienia, że lepiej będzie jeśli on sam pozostanie u władzy. Wszystko to są objawy dla nas korzystne. Musimy jednak sobie uświadomić, że o ile opozycji demokratycznej zależy na likwidacji komunizmu, czego pierwszym etapem musi być obalenie Wrony, o tyle frakcja Olszowskiego jest zainteresowana jedynie owym pierwszym etapem. Stąd wybuch będzie korzystny dla obu grup; dla frakcji Olszowskiego - wybuch spontaniczny, słaby, niezorganizowany; z którym następnie będzie mogła sobie poradzić drogą represji bądź rokowań, dla nas - zorganizowana, świadoma akcja o zasięgu ogólnokrajowym, w dobrze wybranym momencie, co umożliwi likwidację komunizmu lub rokowania z pozycji siły.

Niestety, wobec niechęci podziemnego kierownictwa Solidarności do jakiegokolwiek pracy organizacyjnej i tworzenia struktur władzy w podziemiu, należy się spodziewać w okresie czerwiec-sierpień połowicznego i bardzo źle przeprowadzonego strajku generalnego. Kierownictwo, które ogranicza się do apeli, a później pozostawia wszystko "na żywioł" jest gorsze od braku tegoż.

M.K.

P O L E M I K I

Dreptanie w miejscu/c.d./

III. Metody walki

Kulerski /Bujak/- wyznaczenie metod walki wynika z przyjętego założenia, że system będzie ulegał powolnemu rozkładowi i następować będą stopniowe zmiany na lepsze. Najważniejszą rolę odegra zatem bierny opór:

niesienie pomocy prześladowanym, wymiana wolnej myśli, tworzenie niezależnego obiegu informacji i sieci łączności /przy braku powiązań między poszczególnymi grupami towarzyskimi - ciekawe jak?/, samokształcenie, oświata gospodarcza /pewnie zgłębianie tajemnic kubańskiego systemu kartkowego/, kształcenie działaczy dla /chyba wronich?/ "samorządów" terytorialnych i pracowniczych, działalność wydawnicza, związkowa /jak? Jawnie?/, tworzenie niezależnych od władz struktur społecznych, ewentualnie strajki, ale naczelną zasadą powinno być unikanie frontalnych ataków na władzę. Jednym słowem - siedzieć cicho i przeczekać!

Romaszewski - Należy kierować się następującą zasadą - słošować jak najostrzejsze i najbardziej dotkliwe z punktu widzenia władz metody walki, wysuwając jednocześnie żądania, które komuniści mogliby zaakceptować.

Prowadzenie akcji ulotkowych i plakatowych, walka z kolaborantami, stworzenie ogólnokrajowej służby informacyjnej /rodzaj Polskiej Agencji Telegraficznej/, z materiałów której korzystałyby redakcje pism lokalnych i zakładowych. Uruchomienie rozgłośni radiowej. Skoordynowanie działań strajkowych i demonstracji w skali Kraju. Ponieważ generalne rozstrzygnięcie przybierze zapewne jakąś formę strajku powszechnego, a więc terenem konfrontacji będą zakłady pracy, Tajne Tymczasowe Komisje Zakładowe powinny przygotować swe zakłady do strajku pod względem techniczno-organizacyjnym, a załogi pod względem świadomości politycznej. Romaszewski nie pisze jednak, czy w wypadku ataku policji na zakłady pracy /użycia broni/, załogi mają stawić opór /a więc czy już teraz przygotowywać się do tego/, czy też poddać się. Skoro władze ustępują tylko przed siłą, to należy tę siłę tworzyć, by poczuły się zmuszone do ewentualnych negocjacji /Przetrwanie 14/. Słabość, którą próppnują Kulerski i Bujak, jest najgorszym argumentem przetargowym. Kuroń - Okupacja przekreśliła wszelkie drogi pokojowego działania; póki trwa, nie będzie spokoju, gdyż każde zdrowe społeczeństwo musi odpowiedzieć na nią walką. Apele o spokój, przy braku alternatywnego i atrakcyjnego programu, pogorszą tylko sytuację.

Ostatnim środkiem nacisku i szansą kompromisu będzie strajk generalny. Kierownictwo ruchu oporu powinno przygotować społeczeństwo polskie do "zlikwidowania okupacji w zbiorowym, zorganizowanym wystąpieniu", poprzez "równoczesne uderzenie we wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju" a jednocześnie nawet na

najdalej idące ustępstwa w kompromisie z władzą /gdyby ten wariant okazał się realny/. Nie pisze jednak jak sobie wyobraża owo "zbiorowe, zorganizowane wystąpienie" i jakie byłyby granice ewentualnych ustępstw.

Dyskusja:

Bierny opór nie może być na dłuższą metę -ni jedyną ani główną metodą walki. W Czechosłowacji ludność wytrwała kilka miesięcy; po dwu latach załamali się nawet najbardziej zdeterminowani. W Polsce spełnił on już swą rolę nie pozwalając władzy spacyfikować społeczeństwa w ciągu kilku pierwszych miesięcy stanu wojennego. Teraz musi ustąpić miejsca czynnym metodom walki, stać się ich tłem, w przeciwnym razie powtórzy się rozwiązanie Czeskie. Propozycje Kulerskiego /Bujaka/ to poprostu działania w dużej mierze pozorowane, pozwalające bardziej na zachowanie własnego dobrego samopoczucia, niż szkodzące władzy. Opowiadamy się za propozycjami Romaszewskiego i Kurenia, ale wysuwamy własne żądania nie przejmując się tym, czy komuniści będą bardzo złościli się na nas, czy będą tylko trochę niezadowoleni.

Strajki i demonstracje służące utrzymaniu społeczeństwa w gotowości, osłabieniu władzy i psychologicznemu zmęczeniu aparatu represji, nie mogą być nieprzygotowane i ogłaszane w momencie dogodnym dla władzy /np. 13 maja/, kiedy z góry wiadomo, że społeczeństwo masowo ich nie poprze, a okupant wykorzysta do dalszych pacyfikacji i zastraszania. Samo ogłaszanie apeli nie wystarcza.

Demonstracje, jeśli mają mieć sens i nie kończyć się masakrą uczestników, powinny otrzymać ochronę utworzonych w tym celu Grup Samoobrony. Ubecja i milicja nie może dłużej czuć się bezkarnie; trzeba ją "przekonać", że jedynie bierność stwarza funkcjonariuszom szansę na bezpieczeństwo.

Zastanówmy się też jak powinno wyglądać owo "zbiorowe zorganizowane wystąpienie" i "równoczesne uderzenie na wszystkie ośrodki władzy"?

Punktem wyjścia powinien być strajk generalny połączony z obroną zakładów pracy /a więc przygotowania do niej trzeba podjąć już teraz/ i ewentualnymi demonstracjami ulicznymi typu 3 maja, ale ZORGANIZOWANYMI. W przeciwnym wypadku dojdzie do złamania strajku siłą. Musimy zdać sobie sprawę, że władza zacznie się rozpadać dopiero w momencie rozpadu wojska. To zaś nastąpi tylko wówczas, gdy okaże się, że oddziały ZOMO, mimo wyposażenia w czołgi i karabiny maszynowe, są za słabe, aby stłumić niezadowolone społeczeństwo i okupant będzie zmuszony wprowadzić do akcji żołnierzy. Tylko stojąc przed wyborem: strzelać lub nie strzelać - i mając w dodatku szansę na przeżycie po odmowie wykonania rozkazu, bądź przejściu na stronę "Solidarności" /opieka struktur Polskiego Państwa Podziemnego/, wojsko może częściowo opowiedzieć się po stronie narodu. A wówczas władza zagrożona wojną domową, której wynik będzie nie pewny, cofnie się.

I pamiętajmy, im gorzej będziemy zorganizowani, tym więcej ofiar poniesiemy za sobą nasza walka!

XYZ. Z notatnika korespondenta wojennego

Obrazek I.

Gęsto od dymu. Zbity, falujący tłum - przeważnie młodych i bardzo młodych ludzi. Wyczuwa się ogromne napięcie i determinację. Nagle ktoś historycznie krzyczy: "Są już blisko, zaraz tu będą!"

Ludzie zaczynają się cofać, coraz szybciej, niektórzy już biegną, niekiedy z brutalnością odpychając innych. Nastrój paniki zdaje się osiągać punkt szczytowy i wtedy ktoś z mocą zaczyna skandować hasło: "Wszyscy razem, wszyscy razem." Ludzie opanowują się, przystają. W wąskiej uliczce prowadzącej do Rynku Nowego Miasta stoi znowu zdeterminowany tłum młodych i bardzo młodych ludzi.

Obrazek II.

Rynek Nowego Miasta zaczyna się stopniowo wypełniać ludźmi. Wiadomo już, że cofnąć się można jedynie w kierunku Wisły i to też zapewne do czasu... Nikt jednak nie odchodzi. Zbliżanie się policji zapowiada kolejna seria petard z gazem łzawiącym, mniej lub bardziej zręcznie odrzucanych. I wtedy ktoś rzuca hasło: "Budujemy barykadę! Nie damy się im zepchnąć". Za kilka minut wąską uliczkę przecnie barykada zbudowana z czego się da: z ławek, pojemników na śmiecie, skrzynek na butelki, starych misek klozetowych. Ktoś z nutą zwątpienia w głosie: "Żeby tak im się udało utrzymać choćby do jutra, stanąłby cały kraj".

Stężenie gazów łzawiących staje się nie do wytrzymania. Nie ma już osoby nie płaczącej. Okna na rynku szczelnie zamknięte. I nagle jedno z nich otwiera się, na sznurku spuszcza się na chodnik butelka z wodą. Co wam jeszcze potrzeba?

Za chwilę także z innych mieszkań nadchodzi pomoc: woda do picia, chusteczki. I informacje: tak jak tu jest w całym mieście, trzymajcie się.

Obrazek IV

Jacyś starsi dystygowani państwo stoją kilkadziesiąt metrów od barykady. Toczy się regularna walka, co chwila na chodniku rozbija się petarda z gazem łzawiącym. Młodzi ludzie szykują kamienie do odparcia kolejnego ataku. I wtedy starsza pani zwraca się do stojącego obok niej mężczyzny: "Zobacz, znowu młodzież warszawska walczy z okupantem!"

Relacja ze Starego Miasta

Epizod I.

Plac Zamkowy. Po rozpadnięciu demonstracji pod Kolumną Zygmunta na Placu pozostały oddziały ZOMO. Przed Zamkiem Królewskim stoi opancerzony samochód z armatką wodną. Wokół resztki granatów łzawiących, połamane kije od sztandarów. Naprzeciw Zamku pusty ociodół wybitej przez ZOMO witryny delikatesów. Jeden z funkcjonariuszy z długą pałą przy pasie i pistoletem maszynowym na plecach idzie wzdłuż chodnika. Nagle zapiera nam oddech; na jednej z latarni zatknięta w pośpiechu zwisa biało-czerwona flaga z napisem: "Solidarność". Zomowiec zatrzymuje się, wyciąga rękę, przez chwilę mamy nadzieję, że nie dosięgnie, ale on łapie za skrawek biało-czerwonego materiału, szarpnięcie i flaga leży na bruku. Zomowiec z wyrazem zadowolenia patrzy w stronę swych kolegów. Nagle nachyla się i demonstracyjnie, powoli, zaczyna czyścić biało-czerwoną flagę czarne, zabłocone buciory.

Wieczorem, w dzienniku zdjęcia leżącego na bruku sztandaru i komentarz o tym jak "Solidarność" profanuje flagi narodowe.

Epizod 2.

Ul. Świętojańska, ok. godz. 18, na rynku ZOMO atakuje grupy ludzi. Stoimy w pobliżu Zapiecka - mundury zielenią się na Piwnej. Wydaje nam się, że jesteśmy bezpieczni, trzymamy się razem, w grupie. ZOMO jest dalej. Nagle czterech mężczyzn stojących w naszej grupie chwytają młodego człowieka stojącego obok mnie. Gwałtownie unoszą go w górę i wloką na Piwną, znikają między mundurowymi. Stało się to bardzo szybko. Czuję się jakbym dostał w pysk. Zaczynam uważniej przyglądać się stojącym obok mnie ludziom.

Epizod 3.

Skarpa przy Trasie W-Z. Od strony Miodowej od czasu do czasu wybiegają tyraliery ZOMO. Słychać strzały z raketnic. Wokół ścielą się gryzące gazy. Po kolejnym ataku grupa ludzi rozprasza się na skarpie. Kilku nastoletnia harcerka w szarym mundurku podnosi leżącą na ziemi czerwoną flagę. Stojący obok mężczyzna z aparatem podaje jej zapalniczkę. Harcerka pozując do fotografii usiłuje podpalić flagę. Młody człowiek z gromadzącej się obok grupki ludzi wchodzi między mężczyznę z aparatem i harcerkę, łapie ją za rękę: "Zostaw to, my się tak nie bawimy - lepiej napisz na tym "Solidarność"! Harcerka zdumiona: "Na czerwonym?" Mężczyzna z aparatem znika między drzewami. Idziemy dalej.

Na Senatorskiej grupki ludzi usiłują przedrzeć się przez kordony na Stare Miasto. Na środku jezdni leży sterta połamanych drążków i skrawki spalonego czerwonego materiału. Gaz gryzie w oczy.

Mariensztat

Epizod I.

Na trawnikach między Marienształem a skarpią św. Anny leży człowiek okrutnie pobity, ze złamaną i zakrwawioną nogą. Gromadzą się grupki ludzi w różnym wieku. Dojeżdża pogotowie. Rannego kładą na nosze. Starszy mężczyzna nachyla się nad noszami: "Zapamiętaj, to ci zrobił Jaru-

zelski." Podczas znoszenia rannego z placu boju do karetki ludzie zaczynają bić brawo.

Epizod 2.

Po kilku dniach dowiadujemy się, że syn dozorczy jednego z domów na Mariensztacie zmarł w szpitalu. Był bity 3 maja po głowie przez zomowców. Ojciec, który zgłosił się na posterunek aby upomnieć się o syna, dostał "wycisk" za zbytnią ciekawość. Zmaltretowany, ze złamanym obojczykiem, nic nie chce nam mówić - boi się.

Śródmieście

Ul. Marszałkowska przy Grzybowskiej, ok. godz. 20 min 45. Mieszkańcy osiedla . Za Żelazną Bramą oczekują na audycję "Radia Solidarność". W kilku domach zaczynają mrugać światła. Za chwilę błyskają światła w dziesiątkach okien. Audycji nie słychać, zagłuszają, Środkiem Marchlewskiego, całą szerokością jezdni idzie pochód, kilka sztandarów - transparentów. W górę wzbija się skandowany okrzyk: "Solidarność", "Solidarność". Okna zaczynają mrugać gwałtownie. Wszyscy jesteśmy razem: ci na jezdni i ci w domach. Z okien rozlegają się oklaski. Łoskot braw wzmacnia się, falami odbija się i wraca. Nad miastem słychać warkot helikopterów. Podobny pochód przechodzi Marchlewskiego jeszcze dwukrotnie.

Po ostatnim na Pl. Grzybowski parkuje kolumna samochodów ZOMO. Z bud wysypuje się tyraliera wyposażona w hełmy, pały i tarcze. Będą usiłowali zająć manifestantów z boku. Nagle z okien rozlegają się przeźrzące gwizdy. Hałas wzmacnia się. Wielkie ściany bloków jak ściany teatru odbijają krzyk z setek okien: "Gestapo!" "Gestapo!"

Na dole, na środku jezdni biegnący oddział zomowców wyraźnie myli krok. Dwu rzuca beładnie granaty z gazem w ściany domów. Z góry wyglądają jak robactwo. Znikają między blokami. Goni ich okrzyk: "Uwaga! Bandyci!"

Ostatni pochód przeszedł ok. 10 min 30. W warkocie helikoptera słyszemy jeszcze skandowane okrzyki: "Wolna Polska!", "Wolna Polska!"

Marchlewskiego przy Dworcu Centralnym. Pochód manifestantów idzie całą szerokością jezdni. Powiewają biało-czerwone sztandary. Zomowcy przecinają drogę przy skrzyżowaniu z Alejami. Nie mogą ustawić się w szyku, bo na skrzyżowaniu stoi kilka samochodów. Z tyłu otaczają pochód również samochody, tylko jeden pas wolny. Oglądamy się - budy nadjeżdżają. Jeśli wjadą na wolny pas, jesteśmy otoczeni. Nagle ogromna ciężarówka z przyczepą wolno zjeżdża na wolny pas blokując drogę. Milicja gwałtownie zatrzymuje się za samochodem. Zomowcy w rozproszeniu nie mogą atakować. Tymczasem tłum rozprasza się na boki; wsiąka w przejścia między tramwaje, samochody. Za kilka minut, kiedy dotrze tam ZOMO, zastanie już pustą jezdnię.

Gdańsk:

Od godziny 10 krążą wzmocnione patrole ZOMO. Na ul. Rajskiej budy, wóz za wozem. Po południu młodzież zbiera się na Pl. Drzewnym przy pomniku Jana III Sobieskiego, gdzie tradycyjnie odbywały się uroczystości 3 majowe. Ludzie śpiewają hymn, zatykają biało-czerwony sztandar na pomniku. Są okrzyki: "Prasa kłamie"; skierowane do wychylających się ostrożnie z okien Domu Prasy zweryfikowanych dziennikarzy. Po 16 ZOMO rozprasza ludzi i zamyka Plac. Blokuje przejścia podziemne w newralgicznych punktach, uniemożliwiając dotarcie do Bazyliki Mariackiej.

O 18 rozpoczyna się tam msza majowa. Tłum zapełnia świątynię. Ludzie nie są tam bezpieczni. ZOMO używa granatu gazowego nowego typu /produkcji NRD lub ZSRR/w obudowie metalowej /po raz pierwszy użyto takich granatów pod Wojkiem. Należy je odrzucać wyłapijąc na koce lub płachty, a nie gołymi rękami - przyp. red./, która rozgrzewa się do czerwoności i nie można odrzucić jej gołymi rękoma.

Taki pocisk lub raca strzelona przez boczne drzwi przepala kościelną chorągiew w jednej z kaplic Bazyliki. Inny granat przebija witraż

zapalając deski remontowanego chóru. W zakrystii opatrują rannego.

Granaty gazowe nowego typu trafiając mogą spowodować uszkodzenie twarzy. Zomowcy na ulicach celują właśnie w ludzi. Jest zakaz używania ostrej amunicji, więc przynajmniej tak...

Najgorzej ma grupa, która nie zmieściła się w świątyni. Co jakiś czas podjeżdża działko wodne, które ich oblewa.

Stare mury kościoła św. Mikołaja, w którym także trwa msza, trzęsą się od rzucanych nanie petard.

Po zablokowaniu Targu Drzewnego i dojść do Bazyliki, ludzie gromadzą się na ul. Wały Jagiellońskie przy budynku LOT-u, aż do gmachu SB, z dwu stron: od Zbrojowni i budynku SB, trwa koncentracja ZOMO.

Ludzie wnoszą okrzyki: "Gestapo!"; "Do szkoły!"; "Do roboty!"; są 4 flagi narodowe, znowu hymn. Młodzież pali czerwone szmaty śpiewając: "Płonie ognisko". Za każdym razem, kiedy podjeżdża działko wodne, tłum rzuca kamieniami w ZOMO, a ci z kolei walą gazem i petardami.

Około godz. 19 milicja zostaje wyparta spod gmachu SB, w budynku lecały szyby, milicyjny samochód zostaje zniszczony. Kontratak odrzuca jednak ludzi na Biskupią Górę. Palą tam milicyjną Nyskę. Z grupą tą spychaną na ul. Kartuską i Suchanino walka trwa do godziny 22 min. 30. Na Kartuskiej ludzie wnoszą barykadę, którą rozbija dopiero czołg. Do północy trwa wyłapywanie młodzieży w parku na Powstańców Warszawy.

W pole bitwy zamienia się Stare Miasto. Komisariat II na ul. Piwnej traci wszystkie szyby i zostaje oblan benzyną. Niestety, polskie zapalaki nie chcą się zapalić na silnym wietrze...

Ul. Chmielna zostaje przegrodzona elementami budowlanymi. Jedna z walczących grup, ścigana przez ZOMO, przeprowia się łodzią przez Motławę używając łopat zamiast wiosł.

Z Huciska wyjeżdżają 4 czołgi. Strzelają z dział ślepa amunicją. Inna grupa przesuwa się na ul. Łakową pod koszary. Woła: "Wojsko z nami!" Po drodze atakuje kamieniami Novotel, w którym stacjonuje ZOMO. Sytuacja ciągle się zmienia: raz atakują demonstranci, to znowu ZOMO. Grupy zbierają się, atakują i są rozpraszane by ponownie się zebrać. W pogoni od budynku SB zomowcy łapią na mostku starszego człowieka. Demonstranci odbijają go i łapią dwu zomowców. Widać dużo flag "Solidarności" i biało-czerwone opaski. Około godz. 23 min. 30 nad miastem wzbija się łuna. Podobno podpalono wóz milicyjny ze środkami pirotechnicznymi. Całą noc trwa wyłapywanie młodzieży. Na lotnisku w Rębiechowie lądują samoloty z posiłkami.

O godz. 19 zablokowano telefony i wjazd do miasta od strony Elbląskiej. W centralnych punktach miasta zainstalowano kamery telewizyjne. Na miejscu starć byli też obecni agenci SB. 6 maja w programie lokalnym TV o godz. 18 min 35 pokazano budujących barykadę przed pomnikiem Jana Sobieskiego. Wśród budujących rozpoznano dwu agentów SB. Później, 4 i 5 maja ekipy jeździły po szkołach i zakładach pracy usiłując rozpoznać sfilmowanych uczestników. 4 maja na parkingu KM MO przy ul. Świerczewskiego ok. godz. 17 ustawiono w szeregu grupę 30-40 młodych ludzi, celem konfrontacji.

O intensywności starć świadczy, że na barykady i jako "amunicję" zużyto: 150 m bieżących chodnika, 40 zapór do kontrolowania ruchu drogowego, 24 obudowy ceglane od śmieci, 50 znaków drogowych, 40 ławek, kilkadziesiąt dużych i małych pojemników na śmieci. Usunięto 20 barykad z ławek, płyt chodnikowych, pojemników na śmieci i urządzeń do zabaw dla dzieci.

 Redakcja dziękuje za wpłaty: Projektanci 5 tys., oraz zaprzyjaźnionemu KOS-owi za matryce, dla jego własnego dobra nie wymieniamy nazwy terenowej.